

CZYTELNIA KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 5(126)

maj 2007 r.

Cena 2,00 zł

SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE



Członkowie Stowarzyszenia Twórców Ludowych Ziemi Lubaczowskiej, fot. PCKiS

Idea społeczeństwa obywatelskiego staje się głośniejsza w ostatnich latach. Ludzie zauważają w niej szansę na autentyczną demokrację. Społeczeństwo obywatelskie to niezależność od władzy państwowej, to autentyczna samorządność, współpraca dla dobra wspólnego, prowadzenie debat społecznych, to wreszcie pole do działania dla ludzi z inicjatywą. Powie ktoś, że nic w tym odkrywczego, ponieważ samorządy winne pełnić taką rolę. Powinny ale niestety ich rola w pobudzaniu inicjatyw społecznych jest wręcz marginalna. U zarania obecnego ustroju mówiło się, że samorządy będą kwiatem i fundamentem rodzącej się demokracji. Jako władza najbliższa obywatela miała być uczulona na jego potrzeby, a zarazem najbardziej mu życzliwa i chętna do współpracy. Po 17 latach można stwierdzić iż to samorządy chorują na wszelkie znane przypadłości władzy z biernością i niekompetencją na czele.

Stąd też nadzieja w społeczeństwie obywatelskim. W naszym powiecie działa ponad 70 organizacji i stowarzyszeń społecznych. Liczba ta stale się powiększa. Ich profil jest różnorodny i w sumie statutową działalnością obejmują one niemal wszystkie obszary życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego. Szczególnie mocno uwzględniona jest szeroko pojęta działalność kulturalna. Mamy więc Towarzystwo Muzyczne w Lubaczowie, Cieszanowskie Towarzystwo Muzyczne, Towarzystwo Rozwoju Kultury i Sportu w Lubaczowie. Stowarzyszenie Twórców

Ludowych Ziemi Lubaczowskiej. Ponadto kultura uwzględniona jest w w statutach takich stowarzyszeń jak: Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Horynieckiej, Stowarzyszenie Popularyzacji Miasta i Regionu „Żarek”. Liczne są również organizacje o profilu gospodarczym: Niezależne Forum Prywatnego Biznesu, w Lubaczowie, Lubaczowskie Stowarzyszenie Gospodarcze, Stowarzyszenie Producentów i Przetwórców Zbóż w Lubaczowie. Stowarzyszenie Gospodarstw Ekologicznych „Truskawka” w Starym Dzikowie. Jest też stowarzyszenie patriotyczne „Rota”, Stowarzyszenie Rodzin Wielodzietnych „Szansa” w Lubaczowie, Towarzystwo Polsko-Niemieckie, Klub Jeździecki „Radruż” a nawet „Stowarzyszenie Miłośników Internetu”. Aż dwa stowarzyszenia w Lubaczowie podjęło się misji walki z alkoholizmem. Mamy również „Stowarzyszenie Edukacja dla Rozwoju” stawiające sobie cele oświatowe. Swój renesans przeżywają KGW, które działają w większości wsi. Licząc się pozycje mają głęboko osadzone w tradycji OSP.

Liczba stowarzyszeń i zakres ich statutowej działalności jest więc imponujący. Czy mają one realny wpływ na otaczającą nas rzeczywistość? Niestety odpowiedź nie może być jednoznaczna. Do wyjątków należą stowarzyszenia aktywne, które mają na swym koncie konkretną wymierną działalność i osiągnięcia. Niewątpliwie należy do

cd. na str. 3

W NUMERZE:

- Kronika Policyjna
- Wiosna w Puszczy Solskiej
- Pseudonim Kruk
- Wanda i „Czarownice”
- Oleszyce w czasie okupacji

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Nowy blok mieszkalny w Lubaczowie

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie wyszła z inicjatywą budowy nowego bloku mieszkalnego. Do połowy marca wpłynęło prawie 40 podań. Budowa bloku przewidziana jest na osiedlu Unii Lubelskiej za kotłownią. Będzie to trzy-piętrowy budynek z 24 mieszkaniami o powierzchni od 38 do 40 m kw. Ponadto dwa, trzy mieszkania będą zagospodarowane na poddaszu.

Cena jednego metra kwadratowego mieszkania bez watu będzie kosztować 2,5 tys. zł. W kwietniu odbędzie się spotkanie z osobami które zadeklarowały się na mieszkania w bloku. Na zebraniu tym przedstawione zostaną szczegóły inwestycji oraz podana zostanie wysokość wkładu własnego. Gdy chętnych będzie więcej niż mieszkań w bloku nie wykluczam, że wybudujemy kolejny – mówi prezes Edward Drożdża.

120 miejsc pracy w Lubaczowie

Belgijska firma Con Teyor, która produkuje na potrzeby przemysłu samochodowego otworzy w Lubaczowie nowy oddział. Wprawdzie brano pod uwagę lokalizację firmy w Kolbuszowej ale ostatecznie wybrano Lubaczów. Zadecydował o tym prezes belgijskiej Patrick Hugenholtz, który 22 lutego odwiedził Lubaczów dla którego oferta samorządu miasta oraz kwalifikacje chętnych do podjęcia pracy były satysfakcjonujące. W krótko ma zapasę decyzja Rady Ministrów o ustanowieniu w Lubaczowie podstrefy mieleckiej specjalnej strefy ekonomicznej. Po załatwieniu wszystkich formalności już w lipcu nowo utworzony zakład rozpocznie produkcję. Będzie się on mieścił na terenie byłego Zakładu Maszyn Budowlanych.

W nowym zakładzie znajdą pracę przede wszystkim kobiety: krawcowe i szwaczki. Na pierwsze zorganizowane spotkanie przybyło prawie 400 osób. Na początek ma być zatrudnionych około 150 osób. Jest jednak szansa, że inwestor wkrótce zainwestuje w lubaczowski zakład 16 milionów złotych i prace może w nim znaleźć nawet 500 osób.

Cyganka wróżbiarka

49 – letnia Danuta D. - cyganka z Przemysła kobiecie przechodzącej obok sądu zaproponowała wróżbę. Stwierdziła, że powie co ją czeka. Referując w ważnym momencie zamilkła, gdyż aby wróżba się sprawdziła musi jej towarzyszyć jakiś banknot - powiedziała. Kobieta wyjęła więc z torebki 10 zł. Cyganka kontynuowała opowieść o przyszłości kobiety. Ale gdy doszła do spraw sercowych najbardziej interesujących kobietę, cyganka znowu na moment zamilkła oświadczając, że wyczerpała się moc 10 – złotych i aby

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

mogła mówić dalej musi być banknot o wyższym nominale. W tej sytuacji zwabiona ciekawością, kobieta wyjęła 200 zł. Referowana szczęśliwa przyszość była tak fascynująca, że kobieta wyjęła kolejnych 200 zł.

Na szczęście scenie tej przyglądali się dwaj policjanci będący po cywilnemu, dla których Danuta D. Była już znana. Gdy w pewnym momencie kobieta zorientowała się, że została oszukana i zażądała zwrotu pieniędzy, cyganka oświadczyła, że żadnych pieniędzy nie ma. Gdy zaczęła się szarpanina do akcji wkroczyli policjanci. Wróżbiarka rzuciła się do ucieczki rozrzucając dwustozłotowe banknoty. Cyganka została jednak ujęta i doprowadzona na komendę. Tego samego dnia stanęła przed sądem, który rozpatrzył sprawę w trybie przyspieszonym i skazał Danutę D. Na karę grzywny w wysokości 600 zł.

Dopłaty dla rolników

Rolnicy są w trakcie składania wniosków o dopłaty bezpośrednie. W tym roku oprócz dopłat obszarowych będą mogli dodatkowo uzyskać dopłaty m. in. Tzw. Energetyczną i zwierzęcą. Pierwsza z nich związana jest z uprawą roślin energetycznych np. Wierzby, rzepaku czy nawet buraka cukrowego przeznaczonych do uzyskania energii np. Ciepłej czy biopaliw. Rolnik by otrzymać dopłatę, musi złożyć oświadczenie, dołączając do niego umowę z przetwórcą danej rośliny lub punktem skupu. Jeśli natomiast oświadczy, że zużytkuje je we własnym gospodarstwie, musi posiadać pozytywną opinię z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa o przydatności tych roślin do wskazanego celu wykorzystania. Ustawa przewiduje, że odpowiednie służby będą badać, czy wszystkie warunki zostały spełnione.

Druga opłata to tzw. Dopłata zwierzęca. Będzie ona wypłacana rolnikom którzy będą uprawiać rośliny przeznaczone na pasze dla zwierząt na trwałych użytkach zielonych. Jej wysokość będzie zależna od ilości i rodzaju zwierząt w gospodarstwie. Do uzyskania takiej płatności kwalifikują się hodowle koni, bydła, owiec lub kóz.

Kultura żydowska w Lubaczowie

Lubaczowscy gimnazjaliści realizują projekt stawiający sobie za cel przybliżenie wiedzy o kulturze, obyczajach, życiu miejscowych Żydów. Uczniowie pod kierownictwem nauczyciela historii Zenona Swatka biorą udział w warsztatach, spotkaniach i inscenizacjach przybliżających barwy zwyczajów i tradycji żydowskiej kultury.

Młodzi gimnazjaliści zorganizowali też inscenizację religijnych obrzędów święta Chanuka i szabat. Szabat – to święto obchodzone na pamiątkę stworzenia świata. To dzień zadumy, spokoju, modlitwy, spędzania czasu w gronie najbliższych i oczekiwanie na nadejście mesjasza.

Wozownia w parku

W Starym Dzikowie trwa rozbiórka przedwojennej wozowni znajdującej się na terenie plebanii. Po rozebraniu zostanie ona odtworzona na terenie zabytkowego zespołu zamkowego – pałacowego w Lubaczowie. Muzeum Kresów tworzy park historyczno – geograficzny, w którym planowane jest odtworzenie małomiasteczkowej uliczki i folwarku plebańskiego. Przy uliczce znajdą się domy drewniane charakterystyczne dla dawnej architektury Lubaczowa.

Podpalacz w Wielkich Oczach

Od kilku tygodni w Wielkich Oczach działał 18-letni podpalacz. Dwa miesiące temu wstąpił on do OSP i brał udział w gaszeniu pożarów z których dwa sam spowodował. 20 marca spłonęła stodoła a tydzień później w bliskim sąsiedztwie kolejna. Niewiele brakowało aby pożar strawił kolejną. 1 kwietnia jeden z sąsiadów zauważył w stodole palącą się świeczkę. Minuty zacydowały o uratowaniu stodoły od pożaru.

Policja ujęła podpalacza. W czasie przesłuchań podejrzany przyznał się do winy i złożył wyjaśnienie, że zrobił to ponieważ chciał zaimponować strażakom. Za spowodowanie zagrożenia dla życia lub zdrowia ludzi lub mienia w postaci pożaru grozi mu kara pozbawienia wolności do lat 10.

Mimo, że podejrzany przybywa w areszcie, w Wielkich Oczach w nocy z niedzieli na poniedziałek /15 – 16 kwietnia/ ktoś podpalił kolejne dwie stodoły! Jak do tego mogło dojść skoro podpalacz przybywa w areszcie? Czyżby policja zatrzymała niewłaściwą osobę? Policjanci z Lubaczowa już po kilku dniach rozwiązali zagadkę. To starszy o dwa lata brat aresztowanego spowodował pożary. Zatrzymany przyznał się do podpalenia, bo chciał zrobić bratu alibi, pokazać ludziom, że brat jest niewinny. Obydwaj trafili do więzienia.

Koncert pasyjny w Narolu

W kościele parafialnym w Narolu 4 kwietnia odbył się koncert pasyjny Luigi Boccheriniego. Jego organizatorem był burmistrz Narola i Fundacja Pro Academia Napolense. W programie był występ kwartetu Prima Vista oraz występ Justyny Stępień – sopran i Pawła Panta – kontrabas. Jak zwykle koncert spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem społeczności Narola.

„Katyń” Wajdy od 17 września

Dawny tytuł filmu „Post Mortem” został przez reżysera Andrzeja Wajdę zmieniony na „Katyń”. Premiera filmu odbędzie się 17 września w rocznicę radzieckiego ataku na Polskę. Poinformował o tym reżyser na konferencji prasowej. Oprócz reżysera, producenta, scenarzysty i aktorów wziął w niej udział minister kultury Kazimierz M. Ujazdowski. Na konferencji pokazano też plakat oraz wywołujący silne wrażenie trzyminutowy wstępn film z muzyką Krzysztofa Pendereckiego.

Zmiany kadrowe w MOPS

W marcu na emeryturę odszedł Wiesław Kasperski - kierownik Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Lubaczowie, który kierował placówką od 1990 roku. Po przeprowadzeniu procedury konkursowej burmistrz miasta 10 kwietnia obowiązki kierownika ośrodka powierzył Renacie Meder.

Wiosenne impresje w MDK w Lubaczowie

Z okazji zakończenia w MDK w Lubaczowie modernizacji sali widowiskowej i zaplecza odbył się w tej placówce uroczysty koncert „Wiosenne Impresje” z programem: Maciej Wójcicki - solista Opery Bałtyckiej, Teatr Małych Form, Chór Kameralny, zespół taneczny Akuarius, teatr światła „Magapar”.

Główny remont sali widowiskowej i klubowej wraz z zapleczem oraz sanitariatami prowadzony był w ramach projektu „Remont i modernizacja budynku MDK” współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej. Na sali założono specjalne panele akustyczne mające na celu polepszenie akustyki. Fotele poddano renowacji. Zmieniono też ich ustawienie, co zapewni większą wygodę widzom. Na scenie wymieniono parkiet oraz dobudowano przed sceną schody. Zainstalowano również nowoczesne oświetlenie oraz nowy system nagłaśniania.

Nowoczesność w kinie „Melodia”

W działającym w MOK w Lubaczowie kinie „Melodia” została wprowadzona zmiana technologii ścieżki dźwiękowej polegająca na wymianie klasycznych czytników w projektorach na stereofoniczny odczyt rewersyjny w świetle czerwonym przystosowany do systemu DOLBY SURROUND. System ten umożliwia uzyskanie najwyższej jakości odczytu na sali kinowej.

Plaga chrabąszczy w lubaczowskich lasach

W lasach nadleśnictwa Narol i Lubaczów pojawiły się chrabąszcze. Stanowi to sygnał, że w maju wystąpią one masowo. Pojawiają się one na zapędzonych zalesianych terenach porolnych. Pędraki chrabąszczy przez kilka lat żyją w ziemi i wyrządzają ogromne szkody młodym uprawom leśnym żywiąc się ich korzeniami. Chrabąszcze żerują głównie na drzewach liściastych, ale nie gardzą i iglastymi. Ich ulubionym pokarmem są liście dębu.

W Nadleśnictwie Narol oprócz innych metod będzie się walczyć z chrabąszczem zbierając owady ręcznie. Do tej akcji zachęcana jest młodzież. Ostatni tak liczny wyrój szkodników zanotowano czternaście lat temu.

Łudzace podobieństwo

Zgłoszony przez podwarszawskiej Stare Babice projekt strefy rekreacji dziecięcej obejmujący budowę infrastruktury sportowej jak i realizacji czteroletniego programu pozalekcyjnych zajęć sportowo rekreacyjnych dla dzieci i młodzieży z terenu gminy łudzko jest podobny do rozbudowywanego ośrodka rekreacyjno – sportowego w gminie Cieszanów. Czyżby wzorowano się na planie realizowanym w Cieszanowie?

Telewizja w Lubaczowie

Przez kilka dni w powiecie lubaczowskim gościła ekipa Telewizji Objazdowej Marii Wiernikowskiej. Dziennikarka ta słynna jest z wielu głośnych reportaży. Była także korespondentką wojenną w Czeczeni, na Bałkanach w Afganistanie. Aktualnie dla TVP3 realizuje cykl reportaży z polskiej prowincji. Pod nazwą Telewizji Objazdowej. Na lubaczowskim rynku M. Wiernikowska zbierała opinie mieszkańców o lubaczowskim szpitalu i zatrudnionych w nim lekarzy. Przed kamerą wystąpił Piotr Szpyt, który opowiedział o swojej żonie, która dwa lata temu wskutek błędów lekarskich przy usunięciu woreczka żółciowego zmarła. Piotr Szpyt od dwóch lat dąży aby lekarz, który jego zdaniem przyczynił się do śmierci małżonki poniósł konsekwencje. Próba jednak nakłonienia lubaczowian do spontanicznych wypowiedzi się raczej nie powiodła. Jedną z kobiet przyznała, że miałaby na ten temat coś do powiedzenia, ale nie chce tego robić publicznie, bo oczekuje urodzenia dziecka i nie chce się narażać. Zabrała też głos pielęgniarka, która stanęła w obronie lekarzy. Reportaż M. Wiernikowskiej ma być nadany w maju.



Śłup ogłoszeniowy obok Dworca Autobusowego w Lubaczowie

cd. ze str. 1

SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

nich stowarzyszenie „Kresy – Pokolenie Nowych” w Nowym Lublińcu, którego prezesem jest Zbigniew Wróbel. Zajmuje się ono udzielaniem pomocy ludziom biednym, a szczególnie zaspakajaniem najpilniejszych potrzeb dzieci i potrzebujących rodzin, powstrzymywanie procesów szerzenia się obszarów biedy i niedostatku jak również uzupełnia działania, które realizuje gminna pomoc społeczna. Rzecz istotna działalność tego stowarzyszenia nie kończy się na deklaracjach. Poprzez składki członków, wpłaty sponsorów, środki z wygranych konkursów i grantów, pomoc żywnościowa obejmuje wszystkich uczniów Zespołu Szkół w Nowym Lublińcu oraz około 200 rodzin z gminy Cieszanów. Warto powiedzieć, że do tej pory stowarzyszenie rozdysponowało około 15 ton żywności!

Sporymi osiągnięciami może się również wykazać „Lubaczowskie Stowarzyszenie Gospodarcze”, które uporało się ze zjawiskiem nieuczciwej konkurencji. Oto nagminnie przedsiębiorcy z zewnątrz prowadzili w Lubaczowie handel z pominięciem kas fiskalnych. Nie dość, że miasto nie miało z nich żadnych korzyści, bo nie płacili podatków, to jeszcze stawiali w trudnej sytuacji miejscowych przedsiębiorców. Stowarzyszenie działające pod przewodnictwem Mariusza Lewkowicza wymusiło interwencje kompetentnych władz i dziki handel został zlikwidowany. Ponadto Stowarzyszenie przejawia aktywność i na innych polach. Wspomaga akcje charytatywne. Jego członkowie zebrali 3,5 tys. złotych na przeszczep serca dla właściciela sklepu. Dla biednych dzieci organizowane są paczki choinkowe dla najuboższych. Sponsorowanych jest szereg imprez. Zaszczętną misję pełni „Stowarzyszenie Twórców Ludowych Ziemi Lubaczowskiej”. Poprzez prowadzoną w Lubaczowie „Galerię” stowarzyszenie wspiera samorodne talenty, stwarza warunki do rozwoju ich pasji twórczych. Do aktywnych można też zaliczyć „Stowarzyszenie Edukacja dla Rozwoju”, którego prezesem jest Wiesław Bek. Stowarzyszenie to zrzeszające 20 członków obejmuje swym zasięgiem cały powiat. Podejmuje ono działania stawiające sobie za cel awans cywilizacyjny poprzez edukację. Oryginalne formy pracy stosuje Stowarzyszenie Klubu Abstynenta „Roztocze”. Poprzez organizowane mityngi niesiona jest pomoc ludziom dotkniętym alkoholizmem wyjść z tego nałogu.

Swój renesans przeżywają KGW, które działają w większości wsi. Wiele z nich jak np. w Plazowie, Żukowie, Niemstowie, Kobylnicy Ruskiej, prowadzi szeroką działalność. Organizują różne uroczystości, prowadzą kursy, organizują pokazy mody, sięgają do rodzimego folkloru i tradycji ludowych. Potęgą zakotwiczoną głęboko w tradycji wsi są OSP. Organizacje te niezależnie od spieszenia z bezinteresowną pomocą w przypadku klęsk żywiołowych prowadzą działalność społeczną i na innych polach.

Większość jednak stowarzyszeń nie przejawia szerszej działalności a niektóre wręcz są fikcją. I tak od sprawozdawczo - wyborczego zebrania „Towarzystwa Przyjaciół Narola” do kolejnego zebrania minęło półtora roku. Dwukrotnie zwracałem się do pracownika UM w Lubaczowie Andrzeja

Kani o informacje o Lubaczowskim Stowarzyszeniu „Nasza Przyszłość”, którego jest liderem. Niestety zasłaniając się brakiem czasu nie udzielił odpowiedzi. Oczywiście indagowani prezesi stowarzyszeń zawsze są w stanie wymienić jakąś spektakularną akcję albo zorganizowaną imprezę, która ich zdaniem ma zaświadczać o aktywności. Jednakże nie na pozorantwie i powielaniu fikcji winno nam zależeć.

Zaskakują też obszary objęte społeczną aktywnością. Pomijane są rewiry kłopotliwe jak np. bezrobocie, przestępczość, kontrola władz i dbałość o wysokie standardy pracy urzędników.

Oto Urząd Miasta wychodzi z projektem przebudowy rynku. Chociaż projekt budził kontrowersje żadna z organizacji społecznych nie zajęła w tej sprawie stanowiska. Dopiero spontaniczna reakcja społeczeństwa miasta wymusiła korekty w planie.

Należy się zastanowić gdzie leżą źródła słabości wielu stowarzyszeń. Przede wszystkim brak jest na naszym terenie tradycji i edukacji w tym względzie. Nikła jest społeczna wiedza o organizacjach pozarządowych jak też o ich zadaniach i osiągnięciach. Nie jest też bez winy administracja samorządowa, która na ogół organizacje społeczne traktuje instrumentalnie. Oto wypowiedź na sesji rady jednego z wóldarzy gminy: „Istnieje możliwość uzyskania środków unijnych. Ale możemy je zdobyć poprzez stowarzyszenie i dlatego musimy je powołać.” Nic dodać nic ująć. Trudno przypuszczać aby ludzie zaciągnięci do pracy społecznej tym trybem, mieli później do niej motywację. Prawdą jest też, że stowarzyszenia na ogół nie są oceniane ani nagradzane. Brak więc społecznej refleksji nad pracą tych organizacji. Dla wielu liczy się tylko sztyl i fakt, że w nowym stowarzyszeniu pełni się funkcje prezesa, albo że stanowią one szansę zdobycia środków.

Rola organizacji pozarządowych będzie wzrastać. Wynika to z istoty społeczeństwa obywatelskiego. Powiat lubaczowski nie może być w tym względzie odosobniony. Tym bardziej, że dla sektora piątego jakim są organizacje pozarządowe poszerza się front pracy. Występuje w naszym powiecie rekordowe bezrobocie, do którego władze zdołały się już przyzwyczaić. W kraju mamy około 1300 organizacji społecznych pomagających bezrobotnym wrócić na rynek pracy. W wielu środowiskach mają one spore osiągnięcia w ograniczaniu bezrobocia. Natomiast w powiecie lubaczowskim takich stowarzyszeń brak. W powiecie utrzymuje się wysoka przestępczość, mają miejsce rozboje w wyniku których giną nawet ludzie. Czyż nie jest to pole do działania dla organizacji pozarządowych?

Powiat lubaczowski jak nigdy dotąd zasobny jest w ludzi wykształconych, z dużym doświadczeniem i chętnych do pracy na rzecz swojego środowiska. Jednakże znajdują się oni na poboczu życia publicznego. Warto więc podjąć wysiłek, szukać dróg, aby ich zaciągnąć do społecznej służby.

Marian Ważny

Czystość, porządek, bezpieczeństwo na cenzurowanym

Lubaczowscy radni na ostatnio odbytej sesji ocenili stan czystości, porządku i bezpieczeństwa w mieście. Padło wiele propozycji poprawy w tym zakresie.

„Żyjemy w najbezpieczniejszym mieście i powiecie na Podkarpaciu. W roku ubiegłym w Lubaczowskim zarejestrowaliśmy 1151 zdarzeń noszących znamiona przestępstwa. Ich wykrywalność przekracza 91 procent, a w sprawach kryminalnych – ponad 83 proc. Osobiście stan bezpieczeństwa oceniam, nie tylko w oparciu o te dane statystyczne, ale i ilością skarg i interwencji obywateli. Ich nie interesuje statystyka, ale skuteczność i efekty naszej pracy. Skarżono się ostatnio na szybką jazdę motocyklistów i wybryki chuligańskie. Wypożyczyłem fotoradar, porobiłem motocyklistom zdjęcia, zostali ukarani. Chuligani zostali też osądzeni w trybie przyspieszonym przez Sąd. Uspokoilo się. – mówił komendant Powiatowej Policji w Lubaczowie mł. insp. Janusz Górski. Z uznaniem wyrażał się o współpracy szkół z policją. Apelowal, by rodzice kupili swoim dzieciom jeżdżącym wieczorem na rowerach odbłaskowe kamizelki na troskę o ich bezpieczeństwo na drogach.

Mniej pochlebną opinię wystawiła Straży Miejskiej i służbom odpowiedzialnym za porządek i czystość w mieście przewodnicząca Komisji Polityki Socjalnej i Komunalnej oraz Spraw Organizacyjnych radna Irena Mazurkiewicz. Według komisji Straż Miejska powinna być bardziej skuteczna. Udzieliła w roku ubiegłym 1197 pouczeń, a wystawiła zaledwie 63 mandatów karnych. Plagą w mieście są bezpańskie psy. Dorośli groźne rasy psów wyprowadzają bez kagańców, smyczy, pozwalają na ich przebywanie wśród bawiących się dzieci. W mieście jest za dużo dzikich wysypisk śmieci. Przed Przychodnią Rejonową nie są podcięte świerki, nie ma wyznaczonych pasów na parkowanie samochodów. Osoby zalegająca z czynszami za



Radni podczas obrad.

mieszkania komunalne winny odpracować w pracach społecznych na rzecz miasta. Brakiem kultury wykazują się mieszkańcy, którzy nieczystości z grobów na cmentarzu komunalnym wyrzucają na sąsiadujący z nim cmentarz żydowski. Komisja i radni wskazywali przy których ulicach są złe ułożone chodniki, a przy których posesjach i obiektach panuje nieporządek. –Piła motorowa nie jest właściwym narzędziem do pielęgnacji zieleni. W parku trzeba zachować zieleni – apelował redaktor Radia Lubaczów Wie-

cd. na str. 4

Gdy Lubaczowem rządził Cieszanów (5), cd. z nr. KG 2/2007

Rosyjskie placówki szły do Lubaczówki

Bolesław Strzelecki urodził się 11.05.1893 r. Jego ojciec **Jan Strzelecki** ur. się w 1847 r. w **Samborze**, zmarł w roku 1908 w wieku 61 lat w **Cieszanowie**, gdzie był sekretarzem Rady Powiatowej. Matka **Bolesława**, **Cezaryna z Mikulowskich** ur. się w 1864 r., zmarła w 1926 r. w wieku 62 lat również w **Cieszanowie**. Jej ojciec, **Józef Mikulowski** był powstańcem, uczestnikiem powstania listopadowego 1831 r., a potem cieszanowskim notariuszem. W latach 1890- tych mieszkał w murowanym domu przy ul. Wał (teren obecnego placu szkoły podstawowej). Nagrobek notariusza znajduje się na cieszanowskim cmentarzu, w kwateryce Mikulowskich i Strzeleckich. Tyle o autorze wiersza **Bolesławie Strzeleckim** i jego rodzinie, wróćmy do wydarzeń z 1914 r.



W końcu sierpnia 1914 nastąpiła tygodniowa operacja zwana bitwą **komarowską**. Rosjanie zostali odrzuceni na wschód, w rejonie **Narola** pojawili się Austriacy. Następuje kontrnatarcie Rosjan. W toku walk, dla oczyszczenia przedpola Austriacy 6.09.1914 r. podpalili miasteczko. Spłonęła drewniana zabudowa **Narola**, ucierpiał kościół. Kwaterycy Rosjanie zdewastowali pałac **Łosiów**. Następuje ogólne wycofywanie się wojsk austriackich. 3.09.1914 nastąpiło zajęcie **Lwowa**.

Bolesław Strzelecki, autor wiersza o tytule „Wspomnienia z wojny światowej 1914 – 1918”, ofensywę wojsk rosyjskich z 1914 r. przez znajome nam

tereny, przedstawia następująco...

*Z rana rosyjskie czołowe placówki
szerokim frontem szły do **Lubaczówki**,
i na przedpolach wioski **Zapałowa**
bitwa się krwawa zawiązała nowa.
Sztab austriacki broniąc linii **Sanu**
rozpoczął ogień na kształt huraganu,
i setki armat biło wciąż bez przerwy
na podchodzące rosyjskie rezerwy.
Wieczór... Huk armat zwolna się oddala.
Rosyjskie pułki szły jak wielka fala,
i pewnym było, że nim dzień nastanie,
rosyjska armia będzie już na **Sanie**.*

Od maja 1914 twierdzą przemyską dowodził gen. von Herman Kusmanek. Po 16 września armie austriackie wycofują się za **San**, twierdza jest pozostawiona własnym siłom. W „Ilustrowanym przewodniku po Przemyslu i okolicy” M. Orłowicz pisze: „**Niepowodzenia armii Auffenberga pod Rawą Ruską**, o którym wieść jak piorun z jasnego nieba spadła wśród wiadomości o pomyślnych walkach pod **Mszaną** stoczonych, zajęcie **Cieszanowa i Lubaczowa**, a wreszcie fale odwrotu wojsk zalewające przez kilka dni ulice miasta- przepłoszyły mnóstwo ludności, która wśród dochodzącego już huku armat, zbierając zaledwie najpotrzebniejsze przedmioty, pociągami ewakuacyjnymi poczęła opuszczać miasto [Przemyśl]. Dnia 18 IX 1914 r. wieczorem odszedł przez **Chyrów** ostatni pociąg...” 18 września ostatnie kolumny opuściły **Przemyśl**. Rosjanie zajęli **Jarosław**, a 26.09.1914 r. **Przemyśl**. Twierdza została otoczona. Wracając do wiersza, BS. o zaistniałej sytuacji pisze...

*I rzeczywiście. W mieście [**Cieszanowie**] się pojawiła
gromada jeńców wziętych z **Jarosławia**.
W kilka dni później armia **Brusiłowa**
pcha **Auffenberga** za mury **Krakowa**.
W tyle zostaje zewsząd okrążony
potężny **Przemyśl** gotowy do obrony.
Bój pod **Krakowem** zmusił **Brusiłowa**
linię **Dunajca** zająć wzdłuż **Tarnowa**,
a lewe skrzydło mając znaczne straty
oparło front swój o same **Karpaty**.*

*I kiedy grudnia minęła połowa,
fronty wstrzymała kampania zimowa.
Wzdłuż linii [frontu]biegły bunkry i okopy,
i z grubych belek wyciosane stropy
pokryte ziemią, kamieniem, cementem.
Tam mitraliezy za każdym zakrętem
strzegli, zakryci zupełnie bez znaku,
by siać krzyżowy ogień w wypadku ataku.
Co dnia szły szturm i drobne wypadki.
Trup padał często wskutek zwykłej zdrady,
tak bowiem z jednej jak i drugiej strony
szpiegowski wywiad silnie był robiony.
Wędrownie dziady, jakieś brudne chłopcy
szły nocą przez placówki w tył poza okopy,
zbierając wieści co się dzieje w tyle
i znowu wracali do swoich na chwilę
(mimo, iż często typy te łapano
i bez litości zaraz wywieszano).*

Po ustąpieniu zagrożenia bezpośrednimi działaniami wojennymi i częściowym ustabilizowaniu się sytuacji, część mieszkańców **Cieszanowa** powróciła do miasta. Również powróciła rodzina mego dziadka, **Jana Szajowskiego**. Cieszyli się, że ich dom nie został spalony, a pewnie by tak było, gdyby go sobie Moskale jako okazalszy i „pański” nie upatrzyli na nadający się dla nich na kwatery. Dziadkowie z 4-ką dziećmi na siłę wcisnęli się we własne podwórko, i w skromne zaplecze własnego domu. Tak przez pewien czas żyli w **Cieszanowie** wśród wojsk okupanta. Mało tego, żyli wśród Moskali we własnym domu. Całej rodzinie pozwolono stłoczyć się w tylnym prowizorycznym pomieszczeniu służącym dotąd za komorę. Dobrze i to, w końcu prawie u siebie, i jest dach nad głową. Jak potem opowiadały starsze ojca [E. Sz.] siostry **Franciszka i Zofia**, jako małe i zaledwie 2-letnie dziecko, mały **Gienio**, dreptał sobie wśród Moskali. A że ci mieli wojskowy prowiant (kuchnia polowa w podwórku), więc przywoływali go zmieniając mu imię poprzez rosyjskie „**Jewgienij**”, „**Gieniadyj**”, „**Gienia**”, na swoje ruskie, wołając... „**Kienia! Kienia!** Chodź siuda, dam cukor, chodź siuda...” A że dwulatek nie znalazł jeszcze dobrze żadnego języka, wszystko mu było jedno do kogo przystaje, i kto i jak go woła. To były jego (mówiąc na wesoło) drugie zagraniczne kontakty, pierwsze miał z Austriakami, bowiem co by nie mówić, urodził się jako Polak a zarazem poddany samiuskiego „**Najjaśniejszego Cesarza**” Austrii.

Powrót mieszkańców **Cieszanowa** do zniszczonego miasteczka, autor wiersza opisuje jn.:

*Do prawie spalonego **Cieszanowa**
wkrótce wróciła mieszkańców połowa.
Reszta rozbiegła się na wszystkie strony,
za **Sanem** pewnej szukając osłony.
Ci co wrócili do zgliszcz i ruiny,
stawiali budy z chrustu i łoziny
a z resztek słomy i spalonej blachy,
robili sobie tymczasowe dachy
by spędzić zimę i doczekać wiosny.
Wielu czekał koniec tu żalostny,
bo na cmentarzu znaleźli schronienie,
kończąc tu los swój, biedę i cierpienie.*

Od 4 października następowały szturm i Rosjan na miasto **Przemyśl**, które oblegał **Dymitriew**. Pisze o tym **Bolesław Strzelecki** w swoim wierszu:

*Tak przeszła zima. **Przemyśl** oblegany
rzucił pocisków co dnia huragany.
Po nocach grzmiały bez przerwy armaty
i ogniem pluły fortów kazamaty.
Szły ciągle szturm, co dnia kontrataki.
Armia rosyjska dopełniała braki
a Austriacy w twierdzy osaczeni,
już głód cierpieli, podobni do cieni. [Cdn.]*

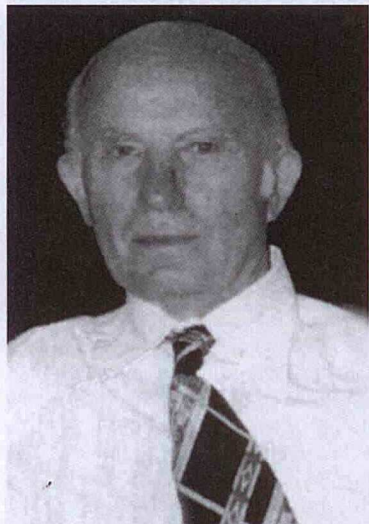
Objaśnienia: **Brusiłow**- gen. rosyjski **Aleksiej Brusilow**; **Auffenberg**- gen. austriacki; **Mitraliezy**- od „mitraliera”; dawne działko szybkostrzelne o wielu lufach, kartacznicza, przestarza. karabin maszynowy; **Dymitriew**- gen. **Radko Dymitriew**

Adam Szajowski

Los, dar i treść

Los dał Janowi Sarapukowi matuzalemove życie, on sam umiał je nasycić dobrą treścią: żył długo i pięknie. Dlatego warto przypomnieć tego nauczyciela z zawodu i zamilowania - w roku 100. rocznicy urodzin i 90. śmierci.

Jan Sarapuk przyszedł na świat w podlubaczowskim Ułazowie 7 maja 1907 r. Syn rolników, szybko zdecydował się związać przyszłość z zawodem nauczycielskim. Po ukończeniu szkoły w rodzinnej wsi wyjechał do Seminarium Nauczycielskiego w Sokalu – i tam w 1928 uzyskał dyplom nauczyciela szkoły powszechnej. Po odbyciu rocznej służby wojskowej w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Tomaszowie Lubelskim, we wrześniu 1929 objął pierwszą posadę: we wsi Trzęsówka koło Kolbuszowej.



Jak podaje Elżbieta Wilk, autorka pracy „Dzieje szkoły i nauczania w Trzęsówce do 1950 roku”, na zaangażowaniu aspiranta do zawodu nauczycielskiego zaważyły jego talenty muzyczne, ujawnione i rozwijane w seminarium w Sokalu: ówczesny inspektor szkolny z Kolbuszowej szukał do Trzęsówki takiego właśnie „rozśpiewanego” pedagoga. Sprzyjającemu zbiegowi okoliczności zawdzięczał więc Jan Sarapuk znalezienie pracy w niezwykle trudnych czasach.

Błędem jednak byłoby mniemanie, iż zadowolił go sam fakt bycia nauczycielem: pomimo trudnych warunków pracy (szkoła mieściła się w wynajętej chałupie), pomimo zmiany stanu cywilnego (w 1932 r.

poślubił koleżankę z pracy Eugenię Golis, kolbuszowiankę, absolwentkę gimnazjum w rodzinnym mieście i prywatnego Seminarium Nauczycielskiego w Krakowie; małżonkowie dochowali się dwóch córek i syna), pomimo wielu dodatkowych obowiązków (prowadził m.in. chór i zespół teatralny, organizował młodzieży zajęcia sportowe, brał udział we wznoszeniu nowej szkoły i siedziby Kółka Rolniczego) stale podwyższał swoje kwalifikacje. W 1932 r. złożył pomyślnie nauczycielski egzamin praktyczny, w 1936 ukończył Państwowy Wyższy Kurs Naukowy w Poznaniu. Zaliczył także kursy śpiewu I i II stopnia w Liceum Krzemienieckim, a także kurs dyrygentów wiejskich zespołów śpiewaczych w Lublinie. Powoływany okresowo na ćwiczenia wojskowe otrzymał patent oficerski: stopień podporucznika.

W 1934 r. Jan Sarapuk rozstał się z Trzęsówką. Pracował potem w szkole w Cmolasie, następnie w Weryni. Tuż przed wybuchem wojny otrzymał angaż do szkoły w Kolbuszowej, jednak szybko musiał stamtąd wyjechać, gdyż okupacyjne władze oświatowe zarządziły wymianę kadr nauczycielskich między powiatami kolbuszowskim i rzeszowskim. Trafił wtedy w okolice Strzyżowa i do 1944 r. był zatrudniony w Godowej, Bonarówce

oraz Gwoździecu.

Jesienią 1944 ppor. Jan Sarapuk wstąpił ochotniczo do Wojska Polskiego. Jako kwatermistrz kompanijny 6. Dywizji 1. Armii WP przeszedł szlak bojowy do Wału Pomorskiego. Zdemobilizowany w 1945, wrócił w rodzinne strony i objął kierownictwo szkoły w Weryni, a w 1950 został kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 2 w Kolbuszowej. Na tym stanowisku zasiadał 22 lata.

Był to okres wielkiej aktywności pedagoga rodem z Ułazowa. Od 1954 do 1974 r. piastował mandat radnego Miejskiej Rady Narodowej i stanowisko przewodniczącego Komisji Oświaty MRN, od 1950 do 1965 prezesował zarządowi Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego, był też członkiem zarządu Okręgu ZNP. Działal w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Froncie Jedności Narodu, zasiadał w Radzie Społecznej Powiatowego Domu Kultury, prowadził chór PDK, pracował w Radzie Przyjaciół Harcerstwa, Towarzystwie Opieki nad Zabytkami i jego następcy, Towarzystwie Kultury im. Juliana Macieja Goslara, wchodził w skład Komitetu Budowy Kolei i Komitetu Gazyfikacji Miasta. Zaliczany jest do grona założycieli Społecznego Ogniska Muzycznego, przekształconego z czasem w Szkołę Muzyczną.

W Szkole Podstawowej nr 2 dokonał wielkich zmian: powołany z jego inicjatywy Społeczny Komitet Rozbudowy doprowadził do powiększenia gmachu i polepszenia warunków pracy nauczycieli i ich podopiecznych. Szkoła zresztą cieszyła się w powiecie statusem wiodącej: z racji wysokiego poziomu dydaktycznego odbywały się w niej często konferencje metodyczne, kierowano tam też na praktyki studentów.

Jan Sarapuk – wielokrotnie honorowany za osiągnięcia, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, odznakami: Tysiąclecia Państwa Polskiego, Zasłużonego dla Województwa Rzeszowskiego, Zasłużonego Działacza Kultury czy wpisem do Księgi Zasłużonych dla Miasta i Gminy Kolbuszowa – przeszedł na emeryturę w 1972 r. Przeznaczenie dało mu jeszcze ćwierć wieku życia. Nie zmarnował ani jednego dnia, do końca brał aktywny udział w pracach Towarzystwa Kultury oraz Ogniska Muzycznego. Zmarł 11 stycznia 1997. Do dziś jest pamiętany w Kolbuszowej jako prawy człowiek, wielki patriota, ofiarny społecznik i nauczyciel z powołania.

(wald)

PRZESYCONA

przesycona owocową słodyczą
w leśnym szumie
posokami dźwięczę
nawiedzam fortece pajęczę
rozciągnięte

ja ciepła poświęta
ja w igliwiu drążę cienia tunele
i w gałęziach – pogubionych rękach
ja wszechwładna
a cienka
rozprzestrzeniam się nieubłaganie

ja pod stopą
roślina zwiędła
ja nad głową
faliste bujanie

Zuzanna Kud

cd. ze str. 3

ślaw Bek.

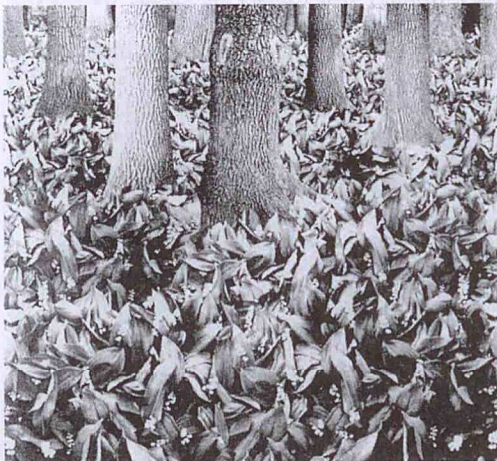
-Przy Przechodni Rejonowej musimy najpierw przełożyć kanalizację, a później ułożyć chodniki i wyznaczyć parkingi. Wprowadziliśmy selekcję odpadów, coraz lepiej dostosowują się do naszych zaleceń mieszkańcy. Sprawdzimy, czy wszyscy podpisali umowy o wywóz nieczystości i odpadów. Nasze wysypisko śmieci nie odpowiada wymogom sanitarnym i zmuszeni będziemy podpisać umowę z gminą Radymno na odbiór od nas śmieci na ich wysypisko w Młynach. Na zagospodarowanie Rynku opracowane zostaną projekty przez fachowców i dopiero później będziemy dyskuutować, który z nich jest najlepszy. Póki co, nikt nie wycina znajdujących się w nim drzew i krzewów. Nadzór budowlany wyda decyzję na rozbiórkę ruder, gdyż grożą katastrofą budowlaną i psują wygląd miasta. – wyjaśnił burmistrz Jerzy Zajac.

Usuwanie odpadów stałych i płynnych z kosztów ulicznych zajmuje się Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych, Produkcyjnych i Handlu w Lubaczowie, a usuwanie odpadów stałych od właścicieli posesji Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Jarosławiu. Utrzymaniem zieleni i oczyszczaniem ulic w mieście należy do Zakładu Zieleni „Bratek”. Wiele wniosków do swojej pracy wyciągną one po ostatniej sesji Rady Miejskiej.

Adam Łazar

WIOSNA W PUSZCZY SOLSKIEJ

W każdej porze roku puszczańskie lasy rzucają swój uwodzący blask. Szczególnie urokliwie są leśne knieje wiosną. Urok budzącego się życia jest wówczas wszechobecny. Już w marcu mamy pierwsze tchnienie zbliżającej się wiosny. Kwitnie leszczyna oraz pierwsze kwiaty: białe zawilce, fioletowe i niebieskie miodunki, wawrzynki wilczełyko. W koronach sosen otwierają się szyszki, które dojrzały zeszłej jesieni i wysypują się z niej uskrzydłone nasiona. Również świat zwierzęcy budzi się do życia. Pojawiają się pierwsze młode zajączki. Przylatują liczne ptaki. W marcu zaczynają się trwające do maja toki guszcza. A sroki i sójki na wysokich drzewach zaczynają budować gniazda.



Puszcza wiosną

Lasy rozbrzmiewają koncertem ptaków. Roztańczone jak baletnice sikory, jako pierwsze swym donośnym śpiewem oznajmiają zwycięstwo wiosny. Wkrótce roje szpaków siedzące na wierzchołkach buków, lip wygwizdują wesołe trele. Ciepłe życiodajne promienie słońca połączają pola i doliny Rostocza i budzą z zimowego snu małe stworzenia ukryte dotąd w różnych zakamarkach i szczelinach. Jako pierwsze pojawiają się biedronki a wkrótce inne chrząszcze. Wypelza to wszystko z zimowych mateczników zwabione jasnością i ciepłem. W puszczy jednak ciągle wieje chłodem. Stare sędziwe drzewa otulone grubym mchem czekają cieplejszego podmuchu i jaśniejszego jutra. Drzewa przypominają zimowych rycerzy czekających na zew. Aż wreszcie jednego dnia z rannym słonecznym brzaskiem po całej puszczy przebiegnie pierwsza wesoła pieśń kosa, wieczorem rozdzwoni się druga, trzecia, potem piąta i dziesiąta – coraz głośniejsze, silniejsze rozlegną się tony aż cała puszcza zabrzmi symfonią dźwięków skrzydlatych pieśniarzy.

Mijają kolejne tygodnie i z ciepłych krajów z radosnym gwarem wracają odwieczni mieszkańcy puszczy. Odtąd z każdym dniem życie będzie pulsowało mocniejszym rytmem. Słońce rozsypie strugi gorących promieni pomiędzy konary i pnie drzew.

Melodyjna pieśń drozda rozlega się już o świcie. W rozgrzane słońcem południe unosi się pełen perlistych tonów śpiew rudzika, które są też pierwszymi zwiastunami wiosny. Kowalik odpowie mu jak ech gwizdząc kilka monotonnych piosenek miłosnych, szpak zaczął nucić długie trele przed swym mieszkańcem w dziupli buka. Wiosna zbudziła milionowy świat wielonogich i skrzydlatych stworzeń drzemających we wszystkich zakątkach i bezdrożach zarośli. Nigdzie nie ma tyle pięknych dni, tak promiennych poranków i melodyjnych wieczorów jak właśnie tu, pod okapem drzew splecionych w barwny

witraz szumiących liści.

Pierwsze przedwiosenne pieśni kosów, szpaków, sikor, rudzików były tylko próbnym strojeniem instrumentów przed wielkim koncertem muzycznym. Teraz już i dalsi muzycanci próbują swych sił. Już od wczesnego ranka wielka orkiestra rozpoczyna swój długi występ. Gdy poranne mgły rozciągną welon nad łąkami, gdy rozsypią się wśród polan perły rosy koncert rozpoczynają drozdy, kosy i drożdżki wyśpiewując nie kończące się zwrotki swych piosenek. Soliści nie przerywają koncertu przez cały dzień, śpiewają aż do zmierzchu. Na skraju puszczy wznoszą się ku górze małe, szare skowronki leśne, które jak jesienne listki wiatrem gonione opadają w dół rozsiewając radosne dźwięki. Zapada wieczór, na niebie pojawiają się pierwsze gwiazdy ale nie milkną jeszcze akordy ptasich muzykantów. Słychać jeszcze ostatnią pieśń kosa i drozda. Później jeszcze usłyszeć można puszczyka i zauważyć cień przelatujących nietoperzy. Nocą rozlegają się przeróżne odgłosy innych lokatorów puszczy: dalekie i bliskie, cichsze lub głośniejsze, wesołe lub żałosne.

Najpiękniejsza wiosna w puszczy jest w maju. Lasy toną w niezliczonych kwiatach a nad nimi ciemne koliska drapieżnych ptaków. Okryty zielenią liści nadal kwitnie dąb, grab, buk a dopiero w maju zakwita jawor. Gdy większość drzew dopiero kwitnie w łęgach nadrzecznych Tanwi, niektóre drzewa zaczynają już rozsiewać nasiona. Pękają drobne torebki w kotkach topoli i wiatr unosi jej maleńkie nasionka opatrzone białym puchem. Ziemia dookoła będzie cała zasypana. Puch lata w powietrzu jak płatki śniegu.

Przez gęstwinę liści słońce z trudem dociera do leśnego runa i dlatego kwiaty na dnie lasu nie tworzą już kwiecistych łąk a rosną w rozproszeniu. Zaczynają zakwitać leśne trawy. Ich wysokie wiechcie o dość dużych kłoskach widoczne są z osobna. Choć nie przyciągają wzroku jaskrawymi barwami to jednak mają szczególny leśny urok. Ze szczytów świerka opadają lepkie, żywiczne okrywy pąków. Z kolei młode sosenki, a jeszcze bardziej młode świerki wyglądają w maju jak piękne przebrane choinki.

W maju, szczególnie gdy jest on słoneczny i ciepły świat zwierzęcy tętni życiem. Na polanach leśnych zaczynają uwijać się motyle. Pod wieczór rozpoczynają loty chrabąszcze. Dla ptaków leśnych maj to pora lęgów. W większości gniazd znajdują się już jaja. Wysiadują je przeważnie samice, samce zaś w tym czasie marzą o pięknej dziewczynie. Gdy z początkiem maja przylatuje dopiero wilga w gniazdach kruków, dzięciołów są już pisklęta. W maju też rodzą się młode sarny i jelenie. W „Bukowym lesie” wabią nasz wzrok pełne uroku łąki kwitnącego czosnku niedźwiedziego. Tworzą one zwarte białogwiazdziste łany. Nawet pojedynczo rosnące rośliny łatwo tu odzyskać po jej silnym czosnkowym zapachu, który odczuwamy w promieniu kilkunastu a nawet

kilkudziesięciu metrów. W maju kwitnie także konwalijka dwulistna, turzycza leśna a kwiaty kwitnącej w kwietniu i maju borówki czarnej są bogate w miód, który służy jako przynęta dla leśnych owadów, szczególnie dla trzmieli i pszczoł a także dla motyli i dwuskrzydłych zapylających roślinę.

Szczególnie urokliwie w maju wyglądają kwitnące drzewa szpilkowe: świerki, jodły i sosny. Bukiety kwiatów zwisają na wielu krzewach w tym na jarzębinie i kalinie. A w miejscach bardziej słonecznych, na skrajach lasów, na polanach, wyrębach zakwitają także maliny i niektóre wcześniejsze gatunki jeżyn.

W maju puszcza tętni życiem. Cały ten świat pełen barw, różnorodnych kwitnących roślin, drzew krzewów oraz zwierząt, ptaków i owadów tworzy integralną całość i przytłacza swym pięknem. Przybywając tu można bez końca rozkoszować się harmonią barw, dźwięków nawet zapachów.

Z każdym dniem puszcza staje się coraz barwniejsza. Przyroda wielka mistrzyni rozrzuca między drzewa kolorowe kobierce upojnie pachnących kwiatów. Z najwyższych piętrowości lasu zwisają rozkołysane zasłony z zielonych małych listeczków. W tej malarskiej scenarii rojno od ptaków, motyli i owadów. A z głębi z różnych zakątków dolatują do nas tony miłosnych pieśni, szepty, westchnienia. Słychać je szczególnie o świcie lub o zmierzchu.

Wiosna to pora gniazdowania ptaków i pękają-



Jeleń

cych pączków na drzewach, pora galaretowego żabiego skrzepu i rozkwitania kwiatów, pora wilgotnego ciepła i kielkowania ziaren, pora wielkiej odnowy ziemi.

Ale wiosna będzie miała swój kres. Zwiędnięte bukiety kwiatów, soczysta zieleń nabierze ciemnych barw. Przystaną kukać kukułki, uciśnie pieśń słowika i głośny hejnał żurawia obwieści koniec wiosennego karnawału. Miejsca godów pustoszeją. Jego uczestnicy znikają szukając wygodniejszych zakątków aby rozpocząć nowy etap wiosennego życia. Po okresie szalu, pieśni i tańca, po okresie godów przyjdzie na świat młode pokolenie, które pod opieką rodziców opuści leśne gęstwinę i poszuka dla siebie nowych nieznanych miejsc.

Marian Ważny

OLESZYCE POD NIMIECKĄ OKUPACJĄ

Zamieszczamy kolejny fragment książki Zdzisława Daraża „Zawierucha nad Sanem”.

Po sowieckiej okupacji Oleszyce przedstawiały się zupełnie inaczej jak przed wojną. Małomiasteczkowa inteligencja polska została wytrzebiona przez wywózki na Sybir. Oleszyckie domostwa dziadka jak i nasza chałupka nie remontowana przedstawiała widok godny pożałowania. Okupacja sowiecka postawiła na porządku dziennym sprawy narodowościowe. W powszechnym odczuciu Żydzi pod tą okupacją sowiecką byli i uprzywilejowani i w sposób szczególny dokuczali nam Polakom.

Najbardziej z odesjcia bolszewików cieszyli się księża i ludzie związani z kościołem, ponieważ skończył się urzędowy ateizm. A Niemcy na sprzączkach swych pasów mieli wypisane „Bóg z nami”. Ukraińscy nacjonaści, zgodnie ze swą wielowiekową tradycją organizowania żydowskich pogromów, z entuzjazmem poparli od początku hitlerowski antysemityzm.

Po krótkim okresie administracji wojskowej, w Oleszycach wprowadzony został zarząd cywilny a Lubaczów stał się siedzibą Landkomisariatu. Wszyscy mieszkańcy otrzymali kenkarty. Polacy z literą „P” Ukraińcy „U”, Żydzi „I”.



Cerkiew w Oleszycach, fot. A. Gryniiewicz

Po wywózkach sowieckich dominującą narodowością byli Ukraińcy. Ukraińscy nacjonaści wykorzystując sprzyjającą koniunkturę, zorganizowali natychmiast w porozumieniu z Niemcami w Lubaczowie i okolicznych gminach policje ukraińską związaną ze słynnym z morderstw Polaków we Lwowie batalionem „Nachtigal”.

Sowieci wycofując się z tych terenów zostawili jej dokumentację NKWD, w której były „teczki” Polaków. Fakt ten posłużył do sporządzenia list „sowieckich agentów”. Akcję tę zmontował i dokonał aresztowań komendant miejscowej policji ukraińskiej z Lubaczowa o nazwisku Poczecha. Już 14 i 16 sierpnia 1941 roku rozstrzelano w lesie w Niwkach 80 aresztowanych więźniów. Akcja aresztowań wstrząsnęła całym społeczeństwem powiatu. Stawało się jasne co czeka Polaków pod nowym okupantem. W pierwszym rzędzie Ukraińcy pospół z Niemcami podjęli rozprawę z Żydami.

...Pewnego pogodnego lipcowego dnia urządzono w Oleszycach sobótki żydowskie. Kazano gromadzić na rynku wszystkie bolszewickie książki ze sklepów i urzędów, polano je naftą i podpalamo. Obowiązkowo obecni na tej uroczystości oleszyccy Żydzi musieli najpierw urządzać udane lamenty i żale za utraconą komuną, a potem przymuszano ich do radości. Kazano im tańczyć dookoła ogniska i wiwatować. Następnie nadszedł pochód z portretami zeszcpeonych bolszewickich władców. Żydówka musiała całować Stalina, a młody Żyd tę starą Żydówkę. Z kolei zarządzono skakanie prze ogień. Tłumy gawiedzi szalały z uciechy. Przy stosie stanęli tedy ukraińscy milicjanci, którzy lękających się skoku bili pałami przez plecy. Jeden z takich milicjantów, Stepan Łończak, puścił się w pogoń za uciekającym Żydkiem i dogoniwszy go, z rozmachem palnął kolbą między łopatki i to tak skutecznie, że Żydek padł martwy ma ziemię. Było to 27 sierpnia 1941 roku.

Żydów systematycznie głodzono i rabowano. Padaly również wezwania do składania wszelkich towarów sklepowych „pod opiekę” zarządu miasta..

Wkrótce Żydom nakazano nałożyć na rękawy białe opaski z wyszytą gwiazdą syjonistyczną. Wszystkie okna mieszkań żydowskich były również cechowane takimi znakami...

15 sierpnia 1941 r. Gestapo i policja ukraińska podpaliły trzy bożnice żydowskie, które z całym urządzeniem i wyposażeniem spłonęły a wkrótce na miejscowym kirkucie zastrzelili pierwszych 115 Żydów.

W styczniu 1943 roku okupant przystąpił do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” poprzez likwidację getta w Lubaczowie i masowe egzekucje w Bełcu. Zapisał to ks. Mroczkowski w swojej kronice: „14 października Exodus judeorum w Oleszycach. Kilkakrotnie Żydzi oleszyccy okupowali złotem odroczenie wyjazdu do getta w Lubaczowie. Złożono podobno kilka kilogramów złota. Wreszcie wyczerpani z resztą gratów, smutni i rozdarci moralnie furmankami jadą po niechybną już śmierć.

20 października latem pasał krowy plebańskie Żydek miejscow. Obznałmił się ze służbą i kryjówkami gospodarskimi i nie wyjechał do getta. Przez kilka dni ukrywał się w słomie na strychu narażając tym wielce ks. dministratora /Jana/ Podczerwieńskiego. Wyszedł bowiem od Niemców ostry nakaz, że za przechowanie Żydów grozi kara śmierci, a z Niemcami nie było żartów. Szpieg plebański /podobno baba ukraińska/ zadenuncjowała - wyciągnięto Żyda z nory, a wraz z nim zabrano księdza administratora. Szcześnie jednak śledztwo wypadło pomyślnie i ksiądz powrócił do domu.

17 grudnia – nowe zarządzenie. Żydom nie wolno chodzić chodnikami, tylko środkiem drogi. Rozkaz wszedł w życie i był ściśle przestrzegany przez Żydów. Kto Żydowi pomaga – będzie karany kijem. Żyd przyjmujący pomoc – śmiercią.

25 grudnia – w dzień Bożego Narodzenia kierownik straży pożarnej, Ukrainiec niejaki Malko, umyślnie urządził alarm próbny o godzinie 10, 30. Zabrano przemocą konie plebańskie, urządzono, trąbienie, krzyki i wrzawę, aby tylko skutecznie zamącić Polakom święta. Sumę jednak odprawiono.

24 grudnia – Boże Narodzenie pod znakiem wypadku w Lubaczowie. Żandarmi niemieccy zastrzelili na ulicy ukraińskiego starostę Kulczyckiego.

29 grudnia – Żydzi muszą oddać wszystkie kozuchy i futra dla ogrzania Niemców marznących w Rosji.

20 stycznia – Polacy też mają kozuchy, a nie są oni sojusznikami. Niemiec ani przyjaciółmi Ukraińców. Dlatego obowiązuje ich to samo zarządzenie co Żydów. Wszystkie kozuchy i futra, rękawice, swetry, ciepłe szale mają być zniesione do gminy. Prześraszeni Polacy znoszą, co mają: co lepsze – od razu znika. Po fakcie dowiadujemy się, że w tej sprawie nie było ścisłego zarządzenia władz niemieckich, lecz /wszystko/ miało charakter dobrowolny. Zakpili z nas Ukraińcy.

15 marca – zabito Żyda przy ul. Jarosławskiej, niosącego kurę pod pachą. Zabito /Niemcy/ dwie Żydówki idące drogą koło pałacu. W Cieszanowie około 100 Żydów zabito.

23 maja – Ukraińcy obsiedli pocztę, kolej i inne urzędy. Ale, że nie mają fachowców, a każdy z nich złodziej, usuwają ich Niemcy zwąc „kapuścianymi głowami”. Na ich miejsce wracają usunięci Polacy. Tak jest np. w nadleśnictwie w Oleszycach”.

1943 r. Nastąpiła apokalipsa oleszyckich żydów. Rozpoczęła ją bardzo sroga, mściwa zima. Mróz trząsał na szybach a sięgał stale około 20 stopni. Nikt się nie spodziewał, że ta okoliczność dopomoże Niemcom i ich sinożółtym sprzymierzeńcom do krwawego wytępienia uciemnionych już do końca Żydów.

To, co się działo, przechodziło wszelkie pojęcie prawdopodobieństwa. Nikt z nas nie był na coś podobnego przygotowany. Odbłyło się po prostu masowe polowanie na ludzi.

W jasny, mroźny dzień 8 stycznia wyszło z gmachu żandarmerii w Lubaczowie kilkunastu wypasionych Niemców i policjantów ukraińskich. Jedni stanęli na rogach i wylotach ulic, inni wtargnęli w środek dzielnicy żydowskiej i zaczęli strzelać. Mężczyznę, kobietę, starca, dziecko – bez złości, bez awantur, spokojnie i na zimno, tu i tam, wszędzie. Padaly trupy gęsto i rżęście – ich „praca” trwała dwie i trzy godziny, aż do utrudzenia, aż zabrakło stojących na nogach....

Jedni wiedzeni przeczuciem byli już poza gettem, inni mieli schrony podziemne i tam się zaryli na wpół martwi, ostatnich ocaliło ryzyko ucieczki. Mnóstwo Żydów ukryło się w Oleszycach, ale i tu co dzień po kilku, kilkunastu ich znajdowano.. Milicja ukraińska była „jedyna” do tego. Trzeba było patrzeć i widzieć, z jaką ochotą wiedli oni i celowali do żywych ludzi, rozstrzeliwali ich bez sądu, bez wyroku, bez żadnego rachunku i statystyki”.

Jeśli dziś słyszymy i czytamy żydowskie pretensje o to, że Polacy nie pośpieszyli Żydom z pomocą należy postawić pytanie: Jak to mieli uczynić? Na Lubaczowszczyźnie nie mieli ku temu żadnych szans, najaktywniejszy element kadrowy wywieziony był na Sybir również za przyczyną niektórych Żydów, którzy za swe „zasługi” otrzymywali od Sowietów wysokie odznaczenia.

Zdzisław Daraż

Poznaliśmy najpopularniejszych sportowców i trenerów Ziemi Lubaczowskiej

Plebiscyt rozstrzygnięty

W auli Zespołu Szkół w Oleszycach 19 kwietnia br. podsumowano i rozstrzygnięto VI Plebiscyt na Najpopularniejszego, Najlepszego Sportowca i Trenera Ziemi Lubaczowskiej za 2006 r.

Plebiscyt ten prowadziliśmy w dwóch etapach. W pierwszym odbyło się zgłaszanie kandydatów przez samorządy i kluby sportowe oraz szkoły, stowarzyszenia kultury fizycznej (UKS, LKS, UMKS), organizacje pożytku publicznego z pow. lubaczowskiego. Kandydatów zgłaszano niezależnie od wieku i uprawianych przez nich dyscypliny sportowej. 31 stycznia br. zebrała się Kapituła Honorowa, która podjęła decyzję o dopuszczeniu do plebiscytu wszystkich zgłoszonych kandydatów. Przez ponad dwa miesiące kibice mogli głosować na swoich wybrańców poprzez nadsyłanie wypełnionych kuponów zamieszczanych w gazecie codziennej „Nowiny” oraz przysyłanie SMS-ów do Powiatowego Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie – wyjaśnia Andrzej Gryniwicz, wicedyrektor PCKiS w Lubaczowie.

W plebiscycie uczestniczyło 34 sportowców i 9 trenerów. Na



Pamiątkowe zdjęcie uczestników Plebiscytu

nich kibice wystali 569 SMS-ów i 437 kuponów. Przeliczono je na punkty. Łącznie można było zdobyć 4914 punktów. Najpopularniejszym sportowcem Ziemi Lubaczowskiej został wybrany Linek Miłosz z miasta i gminy Oleszyce, który uprawia lekkoatletykę oraz gra w piłkę nożną. Zdobył 541 punktów. Kolejne miejsca zdobyli: mistrzyni ubiegłorocznego plebiscytu: Magdalena Sioma (gmina Lubaczów) – 534 p., Kuźniar Paulina (Oleszyce)

– 281 p., Marta Nowak – 276 p. i Wojciech Głuszyk – 264 p. (oboje g. Wielkie Oczy). Najpopularniejszym i najlepszym trenerem został wybrany Krzysztof Miło, nauczyciel wychowania fizycznego w Zespole Szkół w Wielkich Oczach, którego podopieczni uzyskali znaczące sukcesy w lekkoatletyce i piłce ręcznej. Zdobył 381 punktów. Kolejne miejsca zajęli: Leon Sioma z gm. Lubaczów – 336 p., Jerzy Pałczyński, nauczyciel z Rudy Różanieckiej – 258 p., Andrzej Szczybyło, nauczyciel z gm. Lubaczów – 120 p. i Barbara Jóźwik – Przednowek, nauczycielka z Horyńca Zdroju – 63 p.

– Lubaczowski sport ma sukcesy międzynarodowe. Z roku na rok poprawiamy bazę sportową. Budujemy nowe obiekty, zbudujemy w przyszłości krytą pływalnię w Lubaczowie. Sport polski osiągnie wymierne korzyści z racji organizacji Euro 2012. Przyspieszy to budowę autostrady do Korczowej i naszego przejścia granicznego w Budomierzu. Tegoroczny plebiscyt zakończył się zwycięstwem młodych sportowców. Oby z nich wyróśli przyszli mistrzowie olimpijscy, świata i Europy. Gratuluję, nie tylko zwycięzcom, ale wszystkim sportowcom i trenerom z pow. lubaczowskiego oraz organizatorowi plebiscytu – Powiatowemu Centrum Kultury i Sportu, Zespołowi Szkół w Oleszycach i redakcji gazety „Nowiny” za pomoc w przeprowadzeniu tej potrzebnej imprezy – powiedział starosta lubaczowski Józef Michalik, przewodniczący Kapituły Honorowej VI Plebiscytu na Najpopularniejszego, Najlepszego Sportowca i Trenera Ziemi Lubaczowskiej za 2006 r.

Zwycięzcy plebiscytu otrzymali z rąk starosty lubaczowskiego Józefa Michalika, wicestarosty Krzysztofa Szpyta, burmistrza Lubaczowa Jerzego Zajacę, wiceburmistrza Oleszyc Zdzisława Lwa i wójta gminy Lubaczów Wiesława Kapla pamiątkowe puchary, nagrody pieniężne i rzeczowe, a wszyscy dyplomy. Nagrody ufundowały samorządy miast i gmin pow. lubaczowskiego. Sponsorami imprezy byli: GB Komputer Piotra Ozimka, MAAW Sport z Przeworska, PCKiS w Lubaczowie, Biuro Podróży „Belinda Tour” Witolda Grondalskiego, Piekarnia „Gutek i Lutek” Lesława Klimczaka, Cukiernia „Stefanka” Stefani Sierkowskiej, Zakład Masarni w Suche Woli.

Spośród nadesłanych kuponów i sms-ów wylosowane zostały nagrody rzeczowe dla osób biorących udział w plebiscycie.

Impreza zakończyła się degustacją potraw przygotowanych przez klasę czwartą technikum żywienia pod kierunkiem nauczycielki Ewy Urganiskiej z Zespołu Szkół w Oleszycach.

Adam Łazar

KADRY Z IMPORTU

Komendant powiatowy PSP w Lubaczowie Franciszek Kornaga odszedł na emeryturę. Jego stanowisko zajęła osoba aż z Przemysła. Nominacja ta w Lubaczowie nie dziwi ponieważ do tradycji już należy, powoływanie na wakujące ważne stanowiska ludzi z zewnątrz. Tak było w przypadku szefa Urzędu Skarbowego, Sanepidu, Komendy Powiatowej Policji. Właściwie w praktyce tej nie ma nic złego, tym bardziej, że ludzie ci należycie wywiązują się ze swych obowiązków a nawet wnoszą świeży powiew wprowadzając nowe standardy pracy.

Ponadto osoby te są poza miejscowymi układami, w dużym stopniu wolni od środowiskowych powiązań, co w przypadku wymienionych instytucji ma zasadnicze znaczenie. Mogą więc bagatelizować różne lokalne naciski. Będąc osobami spoza Lubaczowa nie mają miejscowych zobowiązań. Ich dzieci, rodziny są bowiem poza tym środowiskiem.

Jednakże praktyka nominacji na kierownicze stanowiska ludzi z zewnątrz, nie najlepiej zaświadcza o kondycji powiatu. Kształtuje się bowiem opinia, że Lubaczów jest ubogi w kadry, że coś tutaj szwankuje skoro zamiast miejscowych powoływani są ludzie z zewnątrz. Stan ten byłby jeszcze wylumaczalny, gdyby ludzie stąd awansowali na kierownicze stanowiska w województwie. Tymczasem mieliśmy tylko przez jedną kadencję wicemarszałka województwa Mirosława Karapę i Zbigniewa Słotwińskiego jako szefa Podkarpackiej Izby Rolniczej. A aktualnie pod tym względem jest posucha.

Przecież zdawać by się mogło, że nie brak na naszym podwórku ludzi wykształconych z predyspozycjami menadżerskimi. Również co do liczby osób kończących studia powiat lubaczowski nie jest wcale w tyle. Gdzie więc tkwi powód wymienionego na wstępie zjawiska?

Trudno tu o jednoznaczną odpowiedź. Faktem jest, że w powiecie jak i w samym Lubaczowie brak strategii promowania najlepszych. Dość często na wakujące stanowisko nie zawsze powoływany jest najzdolniejszy ale „swoi”. Ciekawe studium by powstało gdybyśmy prześledzili kulisy awansów wielu osób. Niestety nie zawsze były nimi umiejętności fachowe, wiedza, osiągnięcia. W małych społecznościach dają o sobie znać powiązania. Lu-

dzie znają się tu jak „łyse konie”. Jedną z wysoko postawionych w hierarchii władzy osób mówi: *Muszę się obstawiać ludźmi godnymi zaufania, bo w przeciwnym razie mogą być skończony. Ktoś niepewny z miejsca może zacząć pode mną dółki kopać.* Dokładnie to widać gdy władze w gminie obejmuje nowy wójt. Z miejsca wśród jego najbliższych współpracowników dochodzi do zmian kadrowych. Jedyne kryterium, które wówczas dominuje to zaufanie wójta albo burmistrza. Swoje znaczenie ma klucz partyjny. Tutaj też reguła „bierny ale wierny” jest powszechnie stosowana.

Prawidłowością winno być, że to zastępca awansuje na wakujące stanowisko dyrektora. Przykład Muzeum Kresów, gdzie po odejściu na emeryturę poprzedniego dyrektora jego miejsce zajął pracownik tej placówki niestety należący do wyjątków.

Nie tylko dyrektorzy są z importu. Dotyczy to również parlamentarzystów. Niemal we wszystkich kolejnych wyborach największe poparcie otrzymują ludzie spoza powiatu. Natomiast miejscowi traktowani są po macoszemu. Brak więc również w czasie wyborów lokalnego patriotyzmu, myślenia w kategoriach interesu społecznego, głosowania na ludzi, którzy byliby w stanie bronić naszych racji.

Wydawać by się mogło, że w kwestii nominacji ludzi z zewnątrz winni mieć coś do powiedzenia liderzy partii politycznych jak też miejscowe samorządy, w tym starosta i burmistrz Lubaczowa. Okazuje się jednak, że albo ich głos nie miał żadnego znaczenia, albo też bez sprzeciwu akceptowali zapadające w województwie decyzje.

Konsekwencje tych praktyk na dłuższą metę bywają brzemienne. Odbija się to niekorzystnie na pozycji powiatu w województwie. Tworzy się opinia, że powiat jest bierny i słaby. Można więc ich po macoszemu traktować w dotacjach, prowadzić za nich politykę kadrową. A przecież w realiach demokracji wygrywa ten, kto ma lepsze kadry zdolne walczyć o swoje środowiska. Z kolei młodzi zdolni ludzie, widząc brak perspektyw awansu w powiecie, wolą swoje zawodowe aspiracje realizować w innych miastach.

Marek Wrzos

20 lutego

We wsi Hurcze nieletni Tadeusz B., Daniel D. i Daniel F. usiłovali włamać się do domu mieszkalnego. Sprawcy zostali spłoszeni przez psa.

25 lutego

Dariusz B. z Horyńca Zdroju w obrębie Koła Łowieckiego „Sokolik” w Horyńcu dokonał odstrzału samicy dzika w okresie ochronnym.

28 lutego

Na trasie Cieszanów – Nowy Lubliniec Zygmunt F. kierujący Mercedesem na ośnieżonej drodze wjechał do rowu i dachował. Obrażenia ciała doznała Krystyna F./złamanie obojczyka i potłuczenia/.

1 marca

W Wielkich Oczach Andrzej G. bez znaków akcyzy posiadał 57 butelek wódki i 1410 paczek papierosów.

1-15 marca

W Starym Dzikowie Paweł P., Mateusz O. i Łukasz K. włamali się do cerkwi i do przedszkola. Sprawcy na sumę 2000 zł dokonali kradzieży lamp, umywalki, talerzy, telewizora.

3 marca

W Starym Lublińcu Stanisław Z. z tej miejscowości, przy pomocy młotki wybił szybę w samochodzie Urszuli M.

4 marca

W Narolu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał 15-letniego nietrzeźwego rowerzystę Krzysztofa P. W wydychanym przez niego powietrzu było 2 promile alkoholu.

5 – 6 marca

W Kowalówce nieznany sprawca dokonał kradzieży dwóch krzyży przydrożnych.

W Lubaczowie na ulicy Kurierów AK nieznani sprawcy dotkliwie pobili Dariusza Z.

7 marca

W Narolu Wsi Marek P. bez zezwolenia posiadał broń palną, amunicję i materiały wybuchowe.

W Cewkowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Fiat Stanisława H. z tej miejscowości. W wydychanym powietrzu miał 2,06 promila alkoholu.

8 marca

Na trasie Koralówka – Borowa Góra patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Mariana P. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,86 promila alkoholu.

10 marca

W Lubaczowie nieznani sprawcy włamali się do sklepu odzieżowego Danuty H. Złodzieje dokonali kradzieży 2 kurtek, i 2 koszul wartości 400 zł.

W Wólce Krowickiej od 2 lat Witold F. bez akcyzy sprzedawał alkohol i papierosy.

W Bihalach Czesław D. nielegalnie posiadał broń, amunicję i materiały wybuchowe pochodzące z czasów II wojny światowej.

Na trasie Dachnów – Cieszanów patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Daniela K. z Cieszanowa. W wydychanym powietrzu miał on 2,72 promila alkoholu.

14 marca

W Lubaczowie przy ulicy Kościuszki Marcin P. uszkodził szybę wystawową „Moda Polska” Właściciel Piotr T. z Jarosławia poniósł straty w wysokości 900 zł.

W Oleszyczach nieznany sprawca włamał się do sklepu „Groszek” i dokonał kradzieży wódki,



KRONIKA POLICYJNA

papierosów na sumę 2000 zł.

15 marca

W Podlesinie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Ford Fiesta Józefa S. z Baszni Górnej. W wydychanym przez niego powietrzu było 3,51 promila alkoholu.

16 marca

W Lubaczowie przy ulicy Krasickiego Michał K. nielegalnie pobierał gaz ziemny.

W Cieszanowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Krzysztofa P. W wydychanym przez niego powietrzu było 0,92 promila alkoholu.

17 marca

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126 p W wydychanym powietrzu miał 2,46 promila alkoholu.

19 marca

W Kowalówce nieznany sprawca włamał się do budynku gospodarczego Mariana Z. i skradł kosiarkę spalinową wartości 790 zł. Włamania dokonano również do garażu Wilhelma J. Złodziej zabrał kosiarkę spalinową oraz 20 litrów oleju.

W Cieszanowie na ulicy Sienkiewicza rowerzystka Jadwiga K. z Nowego Siola została potrącona przez samochód „Citroen” kierowany przez Jerzego K. z Nowego Siola. W wyniku zdarzenia doznała ona obrażeń ciała.

20 marca

W Wielkich Oczach miał miejsce pożar stodoły Emilii K. która aktualnie przybywa we Włoszech.

W Lubaczowie Bogusław B. udaremnił pracownikom Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego przeprowadzenie kontroli.

W szpitalu w Lubaczowie Genowefie Cz. nieznany sprawca skradł torebkę z dokumentami i pieniędzmi.

22 marca

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Honda. Jego kierowca Adam D. z Lubaczowa był nietrzeźwy i prowadził pojazd mimo zakazu sądowego.

24 marca

W Lipsku patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Tomasza K. W wydychanym przez niego powietrzu było 0,99 promila alkoholu.

25 marca

W Cieszanowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Stanisława K. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,46 promila alkoholu.

26 marca

W Cieszanowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Krzysztofa Sz. z Gorajca. W wydychanym powietrzu miał on 2,31 promila alkoholu. Na przejażdżkę rowerową w tym dniu po pijanemu / 2,31 promila/ wybrał się

również Tadeusz P. ze Starych Oleszyc.

W Cewkowie spaliła się stodoła wraz ze zbiorami. Właściciel Bernarda R. poniósł straty w wysokości 46 000 zł.

W Cieszanowie Adam G. i Stanisław K. z Nowego Siola dotkliwie pobili Bartosza K. Napadnięty doznał obrażeń głowy i ręki.

27 marca

W Starym Dzikowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę niezarejestrowanego ciągnika „samoróbki”. Andrzeja S. w wydychanym powietrzu miał 2,22 promile alkoholu.

30 marca

W Rudzie Różanieckiej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Stanisława W. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,24 promila alkoholu. Na przejażdżkę rowerową po alkoholu /3,10 promila/ wybrał się również Marian F. z Narola.

Na trasie Krowica Hołdowska – Budomierz nietrzeźwy Artur K. kierujący BMW stracił panowanie nad kierownicą i dachował. Pasażer oraz kierowca doznali obrażeń.

W Lubaczowie z elewacji budynku przy ulicy Sobieskiego nieznany sprawca Leszkowi P. skradł antenę radiową i internetową wartości 400 zł.

31 marca

W Dolinach Andrzej W. od 2005 roku znęcał się nad matką Elżbietą i braćmi Kubą i Mateuszem.

2 kwietnia

W Lubaczowie obok Sądu Rejonowego Danuta D. z Przemysła pod pozorem wróżenia z kart wyludziła 610 zł od Katarzyny S. z Łukawca.

W Lubaczowie spod bloku przy ulicy Kościuszki nieznany sprawca Marii D. skradł rower „Grand Kross” wartości 500 zł.

3 kwietnia

W Lubaczowie Wiesław B. w domu jednorodzinnym Grażyny L. wybił 5 szyb. Właścicielka poniosła straty w wysokości 300 zł.

4 – 6 kwietnia

W Lubaczowie na osiedlu Mazury nieznany sprawca Januszowi Z. skradł motorower Komar.

9 kwietnia

W Lipiu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Renault. Jego kierowca Andrzej G. w wydychanym powietrzu miał 2,60 promila alkoholu.

W Wielkich Oczach w okresie 2006 – 2007 roku Wojciech O. posiadał i udzielał marihuany.

11 – 12 kwietnia

W Lubaczowie z balkonu bloku przy ulicy Słowackiego nieznany sprawca Beacie G. skradł 2 pary suszących się spodni wartości 300 zł.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazarz, Tomasz Róg, Waldemar Balda, Wojciech Świzdor.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl e-mail: kolordruk@onet.pl Nakład 1200 egz.

Ochronka w Lubaczowie (3)

Wanda i „czarownice”

Miała 8 lat, gdy 19.04.1944 r. banderowcy napadli na jej wieś, **Rudkę**. Rano o wschodzie słońca, ludzie biegali i w popłochu powiadamiali się o napadzie. Słychać było krzyki, jęki mordowanych, strzały, śwąd palonych budynków, bydła i ludzi. Strzały świstały z każdej strony, trudno było gdziekolwiek uciekać. Widziała zamordowanych ludzi dorosłych i dzieci. Widziała sąsiadkę spaloną, ale jeszcze żywą, która jęczała i prosiła w ogromnym bólu: „Dobijcie mnie!” Ich troje, dzieci i babcia, siedzieli przytuleni nad rzeką, gdzie mama przyciągała rannego tatę. Widział to jeden z Ukraińców. Dobiegł do nich, kopnął chleb do rzeki, i rzucił... „Nie będziecie jeść chleba z naszej ukraińskiej ziemi”. Na ich oczach przyłożył jej ojcu karabin do głowy i zastrzelił go. Znal ich rodzinę. Z innymi wszedł potem do ich domu, aby rabować. Oblali dom benzyną, wewnątrz i na zewnątrz, i jako ostatni podpalili. Do dziś widzi te płomienie i ten dym.



Mama szukała jej starszego brata, którego bandyci ścigali. Na szczęście uciekł. Miał 15 lat. Po tej masakrze zostali bez domu, ubrań, nie mieli nic. Trzeba było uciekać i szukać schronienia, bo Bulbowcy [vel Banderowcy- ówczesne określenia] wszędzie Polaków mordowali. Była jednak mama- energiczna, zaradna, i była babcia. Nie pozwoliły, aby dzieci były głodne.

Ze swoją mamą dzieci były jeszcze do 16 marca 1946 r. Tego dnia w trosce o żywność dla nich, mama jechała wozem z **Plazowa** do **Brusna**, przez las. Wozów było więcej. Ostrzegano aby uważali, ponieważ na drodze mogą być miny założone przez Ukraińców. Wóz, na którym siedziała, najechał na minę. Zginęła ona i p. Ważny. Była rozpacz u dzieci.

Starszy brat był w partyzancie, młodsza siostra i ona chodziły do szkoły w **Plazowie**, a najmłodszy braciszek zostawał z babcią. Zaopiekowali się nimi, ciocia **Waleria** i wujek **Franciszek Ważny** z **Lublińca**. Mamy brat- **Antoni Zaborniak**, bardzo wówczas chory, troszczył się o ich los, o wychowanie i szkołę. Długo radzili- ciocia, babcia i obydwa wujkowie. Zdecydowali, że najlepiej będzie, jak dziewczynki będą w **Lubaczowie**, gdzie będą mieszkać u krewnych i chodzić do Ochronki prowadzonej przez **Siostry Albertynki**.

Stało się. To był rok 1947. Wakacje. Żegnały wszystkich, i z płaczem wsiadały na wóz. Babcia je błogosławiła i przykazywała aby były grzeczne, pamiętały o mamie i tacie w modlitwach, i o bracie partyzancie- **Tadeuszu**, i małym braciszku **Julku**. Trudno było się rozstać. Daremny płacz. Wujek cmoknął na kasztany, i tak wyruszyły w nieznaną „szeroki świat”. Teraz dopiero poczuły smak gorzkich łez sierocych. O ich tragedii dowiedział się brat mamy- **Michał Zaborniak**, który mieszkał w USA. Pomagali, wysyłali paczki z odzieżą i dolary.

Ciocia na drogę do Lubaczowa upiekła chleb, ubiła świeże masło, nagotowała jajek. Dwie sieroty jechały. Opatrzność i Bozia nad nimi. Pamięta, że modliła się aby nigdy nie dojechali w to „nieznane”. Czegoś się bała. Chciała jechać i jechać. Dojechali do stryja **Izydora Wójciaka**. Od Stryja do ochronki daleko. Siostry zaproponowały, aby dziewczynki jednak zamieszkały w Ochronce. I tak Wujek zawiózł je do Sióstr Albertynek, na ul. Kościuszki.

Przed Ochronką, skromnym domem, konie stanęły. Z mocno bijącymi sercami dziewczynki weszły przez furtkę. Z oszklonego ganku wyszła Siostra zakonna. Na jej widok ze strachu wszystko w nich zamarło. Była to starsza Siostra, twarz niby pogodna, ale... Na widok jej ubrania mała Wanda nie potrafiła określić kto to jest, mężczyzna czy kobieta. Pomyślała- to tak pewnie wyglądają czarownice. Ale zauważyła krzyż na piersiach, więc... „to pewnie te lepsze czarownice, które się poprawiły i teraz się opiekują dziećmi”. Jej młodsza siostra tylko płakała. Wujek pożegnał ich ze łzą w oku. Przyszła druga Siostra- „dobra czarownica”, uśmiechnęła się tajemniczo i zaprowadziła dziewczynki do pokoju, gdzie stały przygotowane dwa łóżka.

Z czasem przyzwyczaiły się do Sióstr, okazało się, że są dobre i serdeczne. Tęskniły jednak za rodziną. Dopiero gdy zaczął się rok szkolny,

przybyło dzieci. Były to dziewczynki, sieroty, których rodzice zginęli w czasie wojny, lub których ojcowie nie mogli po wojnie wrócić do Ojczyzny, a mama została zamordowana, albo zmarła.

Były też dwie dziewczynki o imieniu **Tatiana**. Starszą o kilka lat **Tatianę**, bardzo kochała, była dla niej jak siostra, a nawet jak matka. Dziewczyna ładna, serdeczna, zdolna. Czuła, że coś przed nią ukrywa. Czasami była smutna i płakała. Wówczas przytulała ją i mówiła „Boże, nie mogę Ci nic powiedzieć, ale módl się za mnie”. Znała dobrze język rosyjski i uczyła ją jak wymawiać ros. słowa. Cytowała wiersze Puszkina, pięknie deklamowała. Pewnego dnia, gdy wróciła ze szkoły, zobaczyła łóżko **Tatiany** przewrócone, wywalone rzeczy, a wśród nich koperty, na których były znaczki rosyjskie- gwiazda, sierp i młot. Zaczęła płakać, szukać **Tatiany**, pytać. Dzieci nic nie wiedziały, a starsi powiedzieli żeby lepiej nic nie pytała. Do dziś nie wie co to była za tajemnica. Może została porwana...

Wszystkie dziewczynki w Ochronce były bardzo dobre, życzliwe. Kochały się jak rodzone siostrzyczki. Były w różnym wieku, najstarsza miała 15 lat, najmłodsza 3. Było ich 25. Wszystkie prace wykonywały same: sprzątanie, pranie, prasowanie, praca w ogrodzie, pomoc w kuchni. Z Siostrami stroiły ołtarze w kościele, urządały przedstawienia, jasełka, miały własny chór. Ochronkę odwiedzał bp **Eugeniusz Baziak**. Gromadnie z Siostrami szły do niego z życzeniami imiennymi, czy też świętecznymi na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Laurki i stroiki robiły same, z niewielką pomocą Sióstr. Siostry uczyły ich pieśni i piosenek. Obok Ochronki były koszary. Siostra **Wandzi**, **Frania**- była bardzo ładną, jasną blondynką o kręconych włosach, więc jeden z oficerów usilnie chciał ją adoptować. Na szczęście ciocie i wujkowie nie zgodzili się.



Umiwały sobie życie drobnostkami, pomagały w lekcjach, opiekowały młodszy, śpiewały, pisały wiersze. Sąsiedzi w otoczeniu Ochronki byli dla nich serdeczni i życzliwi. Gdy przyjechała do Lubaczowa, miała 12 lat. Szybko rosła. Jej ubrania stały się wąskie i krótkie, więc pani **Argasińska** z sąsiedztwa troszczyła się o nie. Mile też wspomina państwa **Annę** i **Ludwika Tabaczków** [nauczyciele, rodzice lek. med. **Jerzego Tabaczka**]. Poznaly też państwa Potuczków. Pani **Potuczkowa** pięknie śpiewała, uczyła je piosenek patriotycznych: „Czerwone maki”, „Przybyli ulani”, „O mój rozmarynie” i in. Jej mąż **Włodzimierz** był operatorem kinowym, mieli jedną córkę **Annę** i dwóch

synów, **Stanisława** i **Zbigniewa**. U państwa Argasińskich były trzy córki- **Fela**, **Józia** i **Hela**. Schodziły się do pani Potuczkowej. U nich był patefon, taki na korbkę i różne płyty. Przy tej muzyce uczyły się tańczyć. Było naprawdę swojsko i miło. Pani Potuczkowa uczyła je też pobożności. Między Ochronką a domem Potuczków, przy widłach dróg stał krzyż (w prawo dróżka Piotra i Pawła, dziś ul. Orzeszkowej). Tu w maju przy krzyżu śpiewali pieśni Maryjne.

Tak było do 1952 roku. Nacisk komunistyczny nasilał się. Siostry zakonne musiały zlikwidować niektóre placówki. Dziewczęta się rozchodziły, niektóre wyjechały za granicę, i w Polskę- do swoich. Teraz nie ma kontaktu z żadną koleżanką z tamtej Ochronki. Pamięta **Marysię Lebedyńską**, **Żenię Mamczur**, **Wandzię Urban**, trzy siostry **Bulas**, **Helenkę Żaluską**, **Anastazję** i **Wandę Podgórskie**, **Kasię Babicz**. Nie wie gdzie są, czy żyją. Tyle lat minęło. Ona pierwsza opuściła Lubaczów w listopadzie 1951 r. Wyjechała do Krakowa. Jej siostra **Franciszka** z innymi- do Przemyśla. Pokończyły różne szkoły, studia. Siostra została inż. chemikiem, a Ona- **Wanda Wójciak**, ta która kiedyś myliła siostry zakonne z czarownicami, przybierając imię zakonne **Siostra Paulina**, sama zakonnicą została.

Adam Szajowski

To było w maju (6), cd. z nr KG 9/06

Pseudonim „Kruk”

...ktoś, komu Cieszanów wiele zawdzięcza, skromny człowiek, żołnierz, dowódca i bohater...

W Cieszanowie wszystko się zaczęło... Urodził się 18 sierpnia 1913 roku jako drugie dziecko Emilii i Józefa- Szajowskich. Seminarium nauczycielskie rozpoczął w Cieszanowie a ukończył w 1933 r. w Sokalu. W 1934 r. ukończył w stopniu kaprała podchorążego, kurs podchorążych przy 19 Pułku Piechoty we Lwowie. W styczniu 1935 r. otrzymał pierwszą pracę i objął kierownictwo Jednoklasowej Szkoły Powszechnej w Jeśmanowcach, gmina Gródek. W 1935 i 1937 r. odbył ćwiczenia wojskowe, i w styczniu 1938 r. został awansowany do stopnia podporucznika piechoty. W listopadzie 1938 r. zawarł związek małżeński z Teresą Zarembianką, nauczycielką, pracującą we wsi Karniutki gm. Gródek. W lipcu 1939 r. został powołany na ćwiczenia wojskowe oficerów rezerwy do Krasnego nad Uszą a w kilka dni po ich zakończeniu, w sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do 86 pułku piechoty w Mołodeczynie.



Wybuchła wojna... 5 września 1939 r. został przeniesiony do Lidy, gdzie tworzyła się nowa jednostka bojowa. 17 września 1939 r. po napaści sowieckiej, w Lidzie powstało zamieszanie, dowództwo straciło głowę. Wraz z in. żołnierzami zdecydował się jechać do Wilna celem obrony miasta. Nie dotarli tam, gdyż w pobliżu były już duże oddziały armii sowieckiej, które rozbrajały oddziały polskie. W pośpiechu załadowali się do pociągu i ruszyli do Grodna, gdzie miała być organizowana obrona. Po stoczeniu kilku potyczek z wycofującymi się z okolic Niemcami,

wkroczyli do miasta. Był wówczas dowódcą plutonu. Ponieważ byli ostrzegani zarówno przez Niemców jak i Sowietów, dowództwo zdecydowało o wycofaniu się na Litwę i ewentualnym internowaniu w kraju neutralnym. Były to dla nich- żołnierzy bardzo ciężkie chwile. Odśpiewali Hymn Polski i z płaczem przeszli granicę, aby tam złożyć broń. Wierzyli, że na krótko. Był internowany w Olicie a następnie w Birsztanach nad Niemnem.

Powrót do Cieszanowa... 1 listopada 1939 r. wraz z dwoma kolegami ucieka z obozu w Birsztanach i przedostaje się do Wilna, gdzie przebywa do końca czerwca 1941 r. Pracuje jako sprzedawca w kiosku. Kontaktuje się z podziemną organizacją Ruchu Oporu. Gdy Niemcy wkroczyli do Wilna i zaczęły się aresztowania, przedarł się w rodzinne strony, do Cieszanowa. Tu zatrudnił się jako kulczykarz. Po pewnym czasie, jego młodszy brat Tadeusz ps. „Wolność” skontaktował go z Józefą Maciejko ps. Jerzy, a ta z Marianem Wardą ps. „Polakowski”, komendantem rejonu Związku Walki Zbrojnej a później Armii Krajowej. Na przełomie 1941/1942 r. tenże d-ca odebrał od Franciszka przysięgę organizacyjną. Przyjął pseudonim „Kruk”. Wiosną 1942 r. został komendantem placówki AK Cieszanów. Jej działalność polegała na moralnym podtrzymywaniu ducha walczącej w podziemiu Polski, kolportowaniu ulotek, ujawnianiu szpiegów, gromadzeniu broni i amunicji, czynienia wszelkiego rodzaju dywersji, i na samoobronie przed coraz aktywniejszymi Ukraińcami.

Banderowskie zagrożenie... Pod koniec 1942 r., w 1943 i 1944 r. Cieszanów był w znacznie trudniejszej sytuacji niż czyste etnicznie tereny Rejonu. Szowinizm Ukraińców z każdym dniem stawał się groźniejszy. Oddział „Kruka” liczący wówczas około 25 ludzi, musiał być czujny. Miał dwóch wrogów- Ukraińców i Niemców. Zadenuncjowany, wiosną 1943 r. Franciszek i cała jego rodzina (ojciec, siostra, brat) zostali wysiedleni do obozu w Zamościu. Brat uciekł z pociągu na stacji Bełzec, siostrze udało się ukryć w pobliskich krzakach, on pozostał z chorym ojcem. Po trzech tygo-

dnach przewieziono ich do obozu przejściowego w Lublinie. Tam podrzucano mu papiery potwierdzające, że jest pracownikiem „Skupu jaj”. Dzięki temu uzyskał zwolnienie z obozu, zabierając ze sobą ojca oraz przypadkową kobietę z dzieckiem, udającą jego żonę. Jego powrót do Cieszanowa wywołał niezadowolenie wśród Ukraińców. Narastał konflikt między ludnością ukraińską i polską. Szczególnie duży wymiar konflikt ten przybrał w połowie 1943 r., kiedy to Ukraińcy rozpoczęli palenie podcieszanowskich wsi i mordowanie ich mieszkańców. Ocalała ludność wraz z dobytkiem chroniła się w Cieszanowie, gdzie oddział „Kruka” organizował samoobronę. Niezbędne stało się to zwłaszcza wiosną 1944 r., kiedy to bandy ukraińskie zbliżyły się do miasteczka, szczególnie je okrażając. W drugiej połowie marca 1944 r. bezpieczny wyjazd z Cieszanowa stał się wręcz niemożliwy. Napływający do Cieszanowa uchodźcy szacowali liczebność oddziałów „UPA” na ok. 1500 osób, co w zestawieniu z 25 osobowym oddziałem, którym dowodził, w przypadku podjęcia otwartej walki, nie stanowiło najmniejszej gwarancji obronienia przed rzezią zgromadzonej w mieście ludności.

Evakuacja Cieszanowa... Zaistniała konieczność ewakuowania wszystkich osób z miasteczka. Od schwytanego w dniu 1 maja 1944 r. łącznika dowiedzieli się, że UPA planuje napad na Cieszanów, i stanęło się to być może już następnego dnia. Czas naglił, decyzja mogła być tylko jedna, i zapadła. 2 maja w godzinach południowych zaczęła formować się kolumna wozów ze starcami, kobietami i dziećmi, która zbrojnie ubezpieczana głównie Jego oddziałem, udała się w kierunku Rudy Różanieckiej. Zaskoczeni Ukraińcy we wsi Żuków, przez którą kolumna musiała przejść, nie zdążyli chwycić za broń, i bez strat kolumna dotarła na miejsce. W międzyczasie zaatakował ich jeszcze konny oddział ukraiński, lecz ostrzelany przez tylne ubezpieczenie w okolicy Lublińca, wycofał się. Uchodźcy zostali rozlokowani u gospodarzy w Rudzie Różanieckiej, Hucie Różanieckiej, Parach i Narolu. 3 maja Ukraińcy palą Cieszanów, i w dn. 3-5 maja zabijają 50 osób, które ze względu na wiek, chorobę, czy z uwagi na mieszane polsko-ukraińskie małżeństwa, i z innych powodów, pozostały w mieście. W tym czasie oddział „Kruka” przebywa już w Rudzie. [Wydarzenia związane ze zbrojną ewakuacją Cieszanowa zostały opisane w numerach 5-9 „Kresowiaka...” z 2006 r.] Ukraińcy napadają na Narol. „Kruk” śpieszy z oddziałem na pomoc, po kilku dniach UPA zostaje spod Narola wyparta. W czerwcu 1944 r. Niemcy prowadzą wielką akcję przeciwpartyzancką Sturmwind II. Próby zbrojnego przebicia się nie dają rezultatów, pierścień niemiecki jest szczelny. Oddział „Kruka” zaszywa się w lasach, i na południe od wsi Susiec- Oseredek maskując się, niemal dosłownie zakopuje się pod ziemię. I chociaż nad nimi przechodziły tyraliery Niemców, nie odkryły polskich ziemnych schronów i ukryć. Dzięki umiejętnościom i zdrowemu rozsądkowi „Kruka”, oddział unika zagłady w tym niemieckim kotle, wydostaje się z okrażenia nie ponosząc strat. W lipcu na rozkaz „Drugaka” bierze udział w akcji „Burza”. Walka dobiega końca. Pod Skaraszewem w pow. zamojskim, dowództwo zarządziło złożenie broni.

Powrót w rodzinne strony... Oddział „Kruka” stosuje się do rozkazu i wraca w okolice Rudy, skąd wraz z rodzinami powracają do spalonego Cieszanowa. W Cieszanowie, pod rządami sowieckimi, próbują organizować nowe życie. Tworzy się gmina, na czele której staje Paweł Lisowski. Franciszek zostaje sekretarzem gminy. Większość jego „chłopców” wstępuje do milicji. W ten sposób pozostają przy broni i cały czas chronią ludność przed grasującymi ciągle bandami UPA. Franciszek pracuje przy organizowaniu szkół w Cieszanowie i okolicznych wsiach. W lutym 1945 r. otwiera szkołę w polskiej wsi Niemstów i zostaje jej kierownikiem. W kwietniu 1945 r. Ukraińcy palą szkołę a on zostaje przeniesiony na stanowisko kierownika Domu Kultury w Rudzie Różanieckiej. Dawni przełożeni z lat walki zbrojnej nie są z tego powodu zadowoleni. Dają się odczuć niesnaski. Sytuację potęguje wydarzenie, gdy do domu wpadła zadyszana znajoma gospodyni, ostrzegając go, że Sowietci są u sąsiadów i pytają o niego. Wyskoczył przez okno, i znów las dał mu schronienie. W obawie przed „swoimi” i NKWD, czując zagrożenie, w sierpniu 1945 r. „Kruk” wyjeżdża do Kraśnika. [cdn.]

Adam Szajowski

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Obchody Dnia Pamięci Ofiar Katynia w Cieszanowie

20 kwietnia 2007 r. odbyły się w Cieszanowie obchody Dnia Pamięci Ofiar Katynia, zorganizowane przez Burmistrza Miasta i Gminy Cieszanów Zdzisława Zadwornego oraz Ośrodek Kultury Miasta i Gminy w Cieszanowie. Rozpoczęły się one w kościele parafialnym pw. św. Wojciecha uroczystą Mszą św. w intencji pomordowanych przez Sowietów. Młodzież z Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie zaprezentowała montaż słowno – muzyczny, dotyczący tragicznych losów wielu Polaków, którzy we wrześniu 1939 r. znaleźli się pod okupacją sowiecką.

Po Mszy św. dalsza część uroczystości miała miejsce w parku miejskim, gdzie przemówienia okolicznościowe wygłosili: Dyrektor OKMiG w Cieszanowie Tomasz Róg, kapelan Sybiraków ks. Michał Opaliński i Przewodnicząca Koła Rodzin Katyńskich w Rzeszowie Stanisława Soja. Następnie delegacje władz lokalnych, szkół i organizacji kombatanckich złożyły kwiaty pod pomnikiem ofiar zbrodni stalinowskich. Na zakończenie uroczystości Miejska Orkiestra Dęta z Cieszanowa odegrała kilka utworów o tematyce patriotycznej.

Indywidualny Turniej Strzelecki w Cieszanowie

1 kwietnia 2007 r. w hali sportowej Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie odbył się Indywidualny Turniej Strzelecki, zorganizowany przez Ośrodek Kultury Miasta i Gminy w Cieszanowie.

W turnieju wzięło udział 11 zawodników: Jan Jabłoński, Jerzy Małyś, Zygmunt Steczkiewicz, Marian Mazurek, Władysław Wróbel, Andrzej Rempola, Adam Stanowski, Bartłomiej Stanowski, Łukasz Drabik, Paweł Batycki, Waldemar Bundyra. Sędzią zawodów był Witold Dubanik z Lubaczowa.

Uczestnicy zawodów rywalizowali w dwóch konkurencjach: strzelaniu z karabinka i strzelaniu z pistoletu. Najlepszy okazał się Andrzej Rempola, uzyskując łącznie w obu konkurencjach 116 punktów. Drugie miejsce zajął Adam Stanowski z notą 83 punktów. O miejsce trzecie rywalizowali ze sobą Jerzy Małyś i Marian Mazurek, którzy uzyskali taką samą liczbę 75 punktów. W dogrywce lepszy okazał się Jerzy Małyś i to on zajął trzecie miejsce. Na kolejnych pozycjach uplasowali się: Marian Mazurek (75 pkt.), Waldemar Bundyra (74 pkt.), Władysław Wróbel (69 pkt.), Jan Jabłoński (66 pkt.), Łukasz Drabik (57 pkt.), Bartłomiej Stanowski (53 pkt.), Zygmunt Steczkiewicz (52 pkt.), Paweł Batycki (49 pkt.).

Zdobywcy miejsc od I do III z rąk dyrektora OKMiG Cieszanów i sędziego Witolda Dubanika otrzymali puchary oraz pamiątkowe dyplomy.

BIURO RACHUNKOWE „DOROTA” Dorota Gorzelnik

ul. Słowackiego 36
37-600 Lubaczów
NIP: 793-113-70-12

kom. 0 696 987 550
tel. 016 632 32 45

ŚWIADCZY USŁUGI:

Prowadzenie ksiąg rachunkowych

Księgowość na zasadach ogólnych

Sprawy kadrowe i ZUS

Rozliczanie roczne PIT - 36, 37 itd.

PROFESJONALNE PRANIE I CZYSZCZENIE

Rozmowa z **Łukaszem Chodzińskim** prowadzącym firmę usługową prania i czyszczenia dywanów, wykładzin i tapicerek

Skąd narodził się pomysł założenia firmy o takim profilu?

Zanim rozpocząłem własną działalność gospodarczą prawie przez dwa lata w tej branży pracowałem w Krakowie.. Zdoylem wówczas tak cenne dla mnie doświadczenie i polubiłem tę pracę. Po powrocie w rodzinne strony otrzymałem dotację z Urzędu Pracy, zakupiłem odpowiedni sprzęt i dysponując praktyką założyłem własną firmę.

Dlaczego warto i oplaca się korzystać z Pana usług?

Dysponując profesjonalnym sprzętem, fachową wiedzą, praktyką niemal idealnie czyszczę na miejscu u klienta dywany i tapicerki. Właściciel domu czy samochodu, który sam wykonuje te czynności, niezależnie od straty czasu, niepotrzebnie wydaje zbyt duże pieniądze na środki, które nie dają pożądanego efektu. Tym samym jest stratny. A zamawiając usługi u mnie, klient ma zapewniony komfort, unika prowizorki w czyszczeniu. Efekt jest trwalszy i od razu j widoczny.

Jakie środki czystości Pan stosuje?

Zacznę od stwierdzenia, że szalenie ważne są środki jakie są stosowane do czyszczenia. Należy bowiem pamiętać, że u właścicieli domów występuje olbrzymia różnorodność w asortymencie posiadanych dywanów czy



wykładzin. Środek idealny dla jednego materiału, może być nieodpowiedni a nawet szkodliwy dla innego, a niefortunny wybór, to smutne konsekwencje. Z tych też względów stosuję środki renomowanej europejskiej firmy **Karcher**. Pamiętam też, że trafiają się klienci, którzy mają alergię i oczywiście do czyszczonych dywanów czy wykładzin w ich domach stosuje odpowiednie środki czystości.

Czy zdarzają się reklamacje na Pana usługi?

Zależy mi bardzo na wysokiej jakości mojej pracy. Dlatego nie miałem przypadku reklamacji. Klienci są zadowoleni z moich usług. Ewentualne dodatkowe życzenia czy uwagi już w trakcie wykonywania czynności są na poczekaniu spełniane.

Kim są Pana klienci?

Dominują klienci indywidualni. Są to ludzie z różnych środowisk a wśród nich m. in. przedsiębiorcy, dyrektorzy, nauczyciele, lekarze, urzędnicy, rolnicy. Zwiększa się jednak ilość zamówień ze strony firm, które często zamawiają czyszczenie tapicerek i wykładzin samochodowych.

Jaki jest zasięg Pana usług?

Najczęściej świadczę usługi dla mieszkańców powiatu lubaczowskiego. Wśród nich są klienci ze wszystkich gmin i miast. Klienci zadowoleni z moich usług, polecają je również swoim krajanom i znajomym. Stąd też zamówienia otrzymuję również od mieszkańców spoza powiatu lubaczowskiego.

Czy zamierza poszerzyć Pan zakres swych usług?

Swoje usługi poszerzam o mycie okien. W tym celu już zakupiłem profesjonalny sprzęt. Ponadto zamierzam zająć się również czyszczeniem elewacji domów oraz praniem żaluzji.

Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesów.

Marek Wrzos